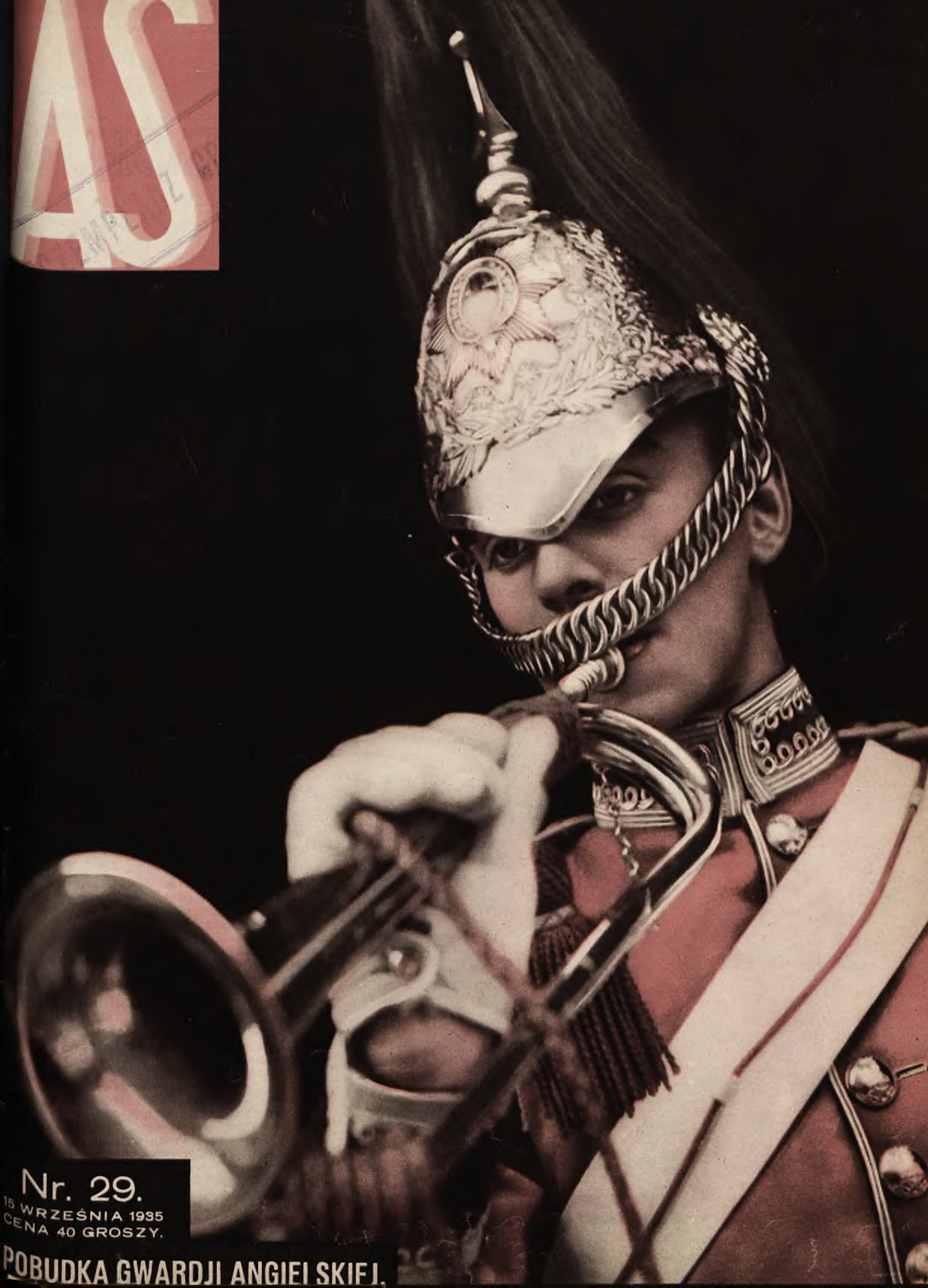
AS



Nr. 29.
15 WRZEŚNIA 1935
CENA 40 GROSZY.

POBUDKA GWARDJI ANGIELSKIEJ.

NASZ WIELKI KONKURS

NA

NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.





Powyżej: „Matka" — Kraków.

„Zenia Przemyślanka".



Powyżej: Henrjetta M. — Katowice.





Powyżej: P. Kazimiera Świerkowska — Chełm Lubelski.

← Na lewo: Mietuś Potemski — Poznań.

Oto dajemy naszym Czytelnikom nowy, świeży zupełnie „transport" uśmiechów, które przyniosła nam ostatnia poczta. Jak widać znów uśmiechają się do nas poza pięknemi paniami, sympatyczne dzieci. Nic zresztą dziwnego, że uśmiechy ich są pełne sugestywności, nie są one przecież zważone jeszcze życiowemi przykrościami i posiadają przedewszystkiem — pełnię nadziei na przyszłe sukcesy życiowe. Lecz pod tym względem również i panie nie pozostawiają nic do życzenia, każda przecież z nich oddaje się nadziei odniesienia walnego zwycięstwa. Dotychczas nie możemy uchylić rąbka tajemnicy, gdyż plebiscyt, tak dzisiaj modny, nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. W każdym razie redakcja „Asa" prosi swych Czytelników o zrobienie użytku z kuponu dla głosujących, znajdującego się na stronie 26 i wyrażenia swego zdania o najpiękniejszym z uśmiechów.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

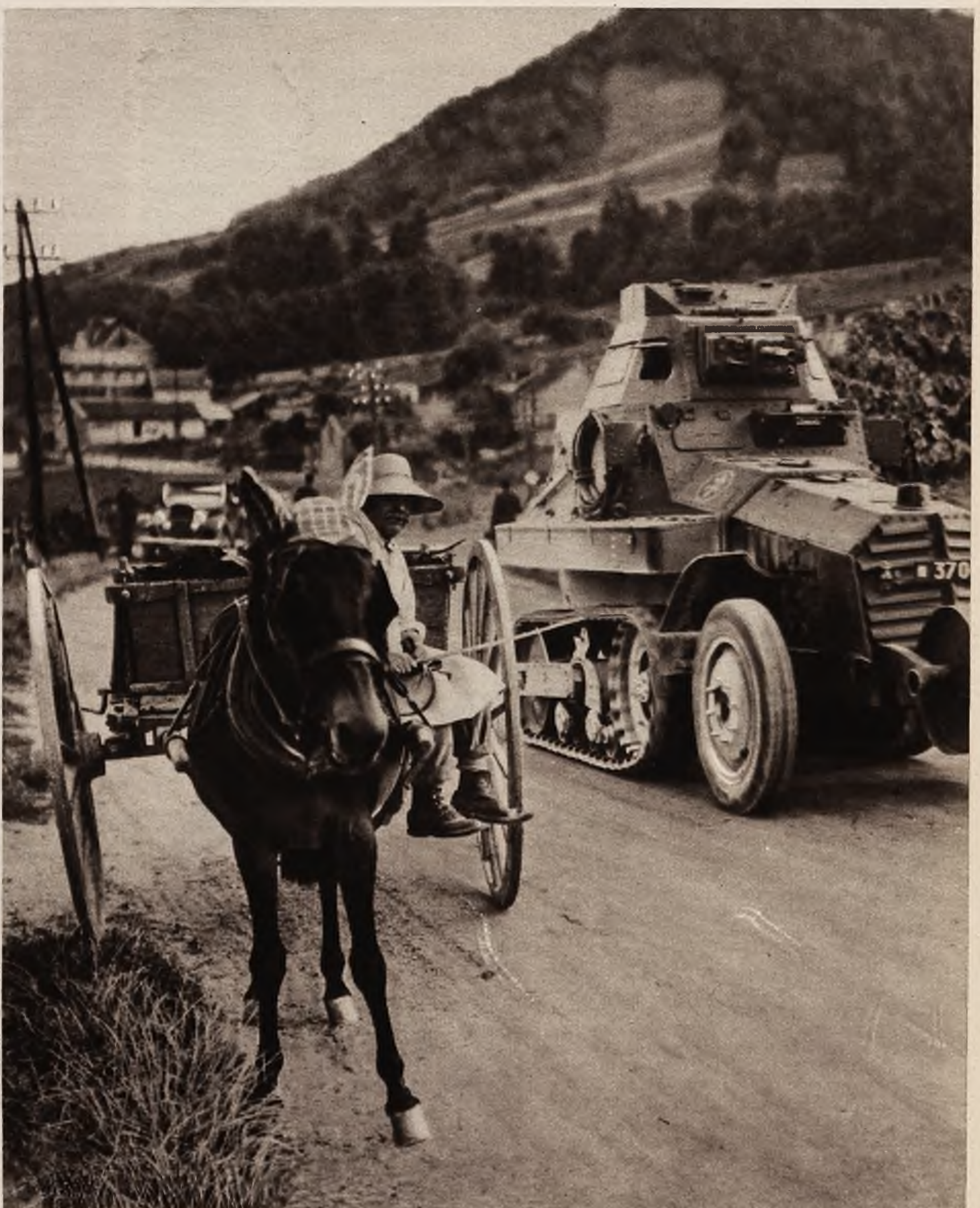
AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 29 **Niedziela 15 września 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 29-GO:

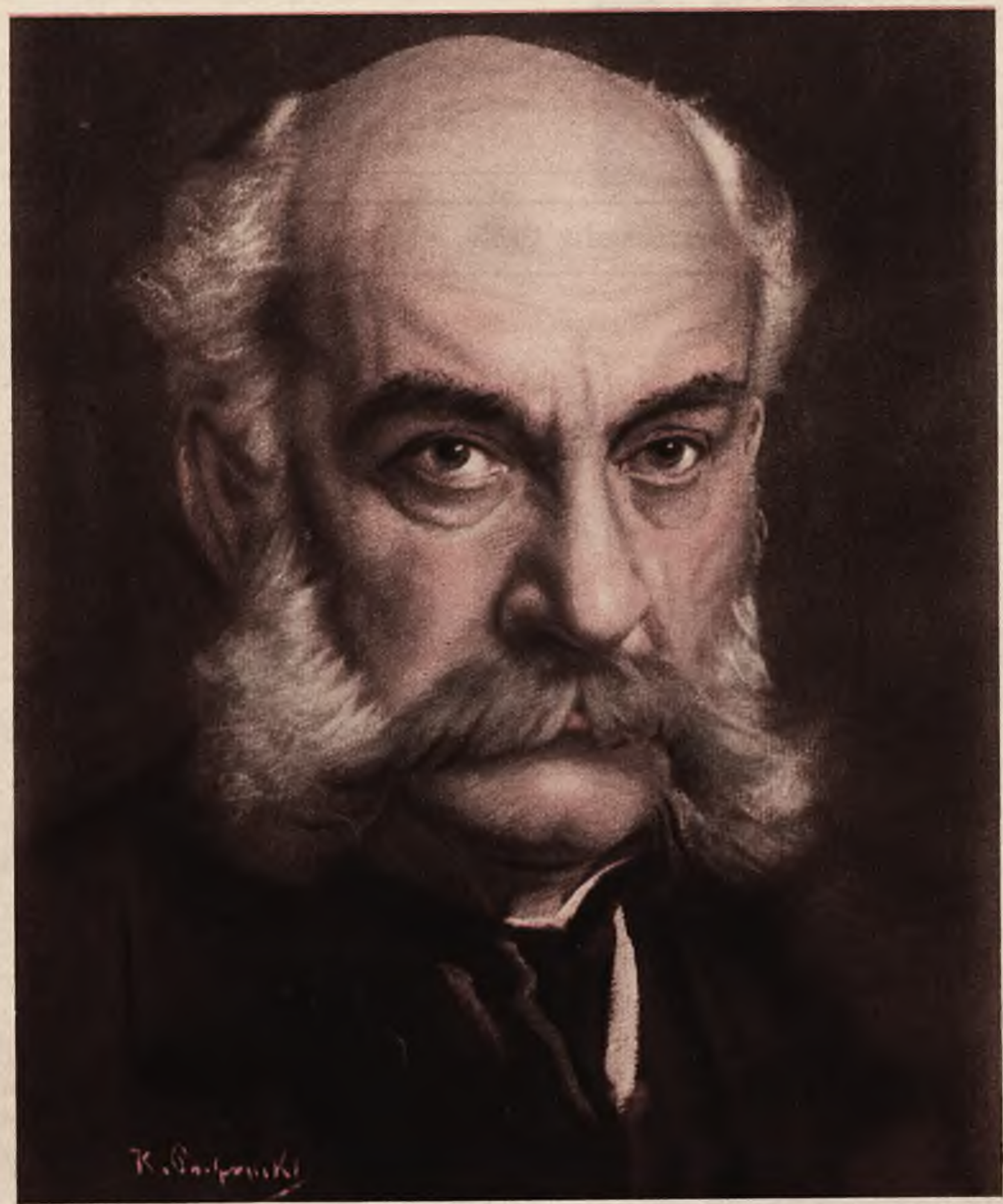


Fot. France Presse — Paryż.

Ostatnio odbyły się wielkie manewry armji francuskiej w Szampanii, podczas których wypróbowano wiele nowych wynalazków. Wielkie zainteresowanie wzbudziły samochody pancerne wojsk łączności, mało różniące się wyglądem od tanków, a specjalnie przystosowane do szybkiego zakładania przewodów i uzbrojone w armatki i karabiny maszynowe na wypadek konieczności obrony przed nieprzyjacielem.

Na zdjęciu: Jeden z tych samochodów mija w pełnym biegu typowy dla tych okolic pojazd wieśniaka z pod Reims, tworząc z nim wielce osobliwą parę.

PORTRECISTA WIELKICH LUDZI.



Minister Filip Zaleski.

W dniu 27 grudnia b. r. obchodzić będzie 80-letnią rocznicę urodzin, najznakomitszy współczesny portrecista polski, prof. Kazimierz Pochwalski, urodzony w r. 1855 w Krakowie.

Artysta mimo podeszłego wieku, cieszy się dotąd zdrowiem a swą artystyczną żywotność przejawia w niemniejszej mierze, jak jego rówieśnicy Leon Wyczółkowski, Wojciech Kossak, czy też Apolinary Kędzierski, lub Józef Unierzyski. Nasi artyści plastycy podobnie, jak i dramatyczni, odznaczają się przedziwną witalną siłą, która mimo niezwykle pracowitego i ruchliwego artystycznie żywota, niezałamuje się nawet w podeszłym wieku, lecz w przedziwny sposób regeneruje.

Kazimierz Pochwalski ukończywszy studja w „majsterszuli" Matejki udał się w r. 1875 dla zdobycia wiedzy i uzupełnienia studjów za granicę. Pierwszym etapem, jak niemal u wszystkich współczesnych polskich artystów, było Monachjum, które wówczas przekształcał książe regent bawarski Luitpold w niemieckie Ateny.

Bracia Gierymscy, Chełmoński, Fałat, Malczewski, Brandt, Wierusz-Kowalski wytwarzali w bawarskiej stolicy własne środowisko artystyczne, posiadające polską atmosferę artystyczną, odgraniczającą się od filisterskich Bawarów, tęsknota do kraju i ukochaniem tematów rodzimych. Wpływy panujących wówczas kierunków artystycznych były czysto formalne i zewnętrzne; odbijały się one niemal zawsze o mocny kościec indywidualności własnej, naszych malarzy, którzy, jedni z pierwszych wyszli z szarych murów monachijskich pracowni, w ozłocone słońcem francuskiego impresjonizmu, ogrody i lasy.

W r. 1883 przybywa Pochwalski niezwykle utalentowany portrecista do Paryża. Leon Bonnat najznakomitszy ówczesny mistrz francuskiego malarstwa portretowego, zwrócił natychmiast uwagę na młodego artystę, którego cechowała już od wczesnej młodości przesadna skromność, czego dowodem jest choćby następujący epizod z pobytu artysty w Paryżu.

Prof. Pochwalski mieszkał z swym starszym kolegą Antonim Piotrowskim, który przygotował i zgłosił na Salon jesienny dwie swoje prace. W oznaczonej porze przyszedł pod nieobecność Piotrowskiego, komisjoner, zajmujący się przewozem obrazów. Zabierając prace Piotrowskiego i rozglądając się po pracowni, zauważył stojący w kącie portret pani Kalksteinowej, świeżo wykończony przez młodego Pochwalskiego.

— Czy mogę zabrać i ten? — zapytał robotnik paryski, patrząc na świetne dzieło.

— Nie otrzymałem zaproszenia, niemam zgłoszeniowej deklaracji.

— Głupstwo! — Zaraz Panu przyniosę! Jestem pewny, iż Pański obraz będzie łatwo przyjęty przez jury wystawowe... Załatwię to Panu bezintere-

Poniżej: Książę Roman Sanguszko.





Zofja Federowiczówna.

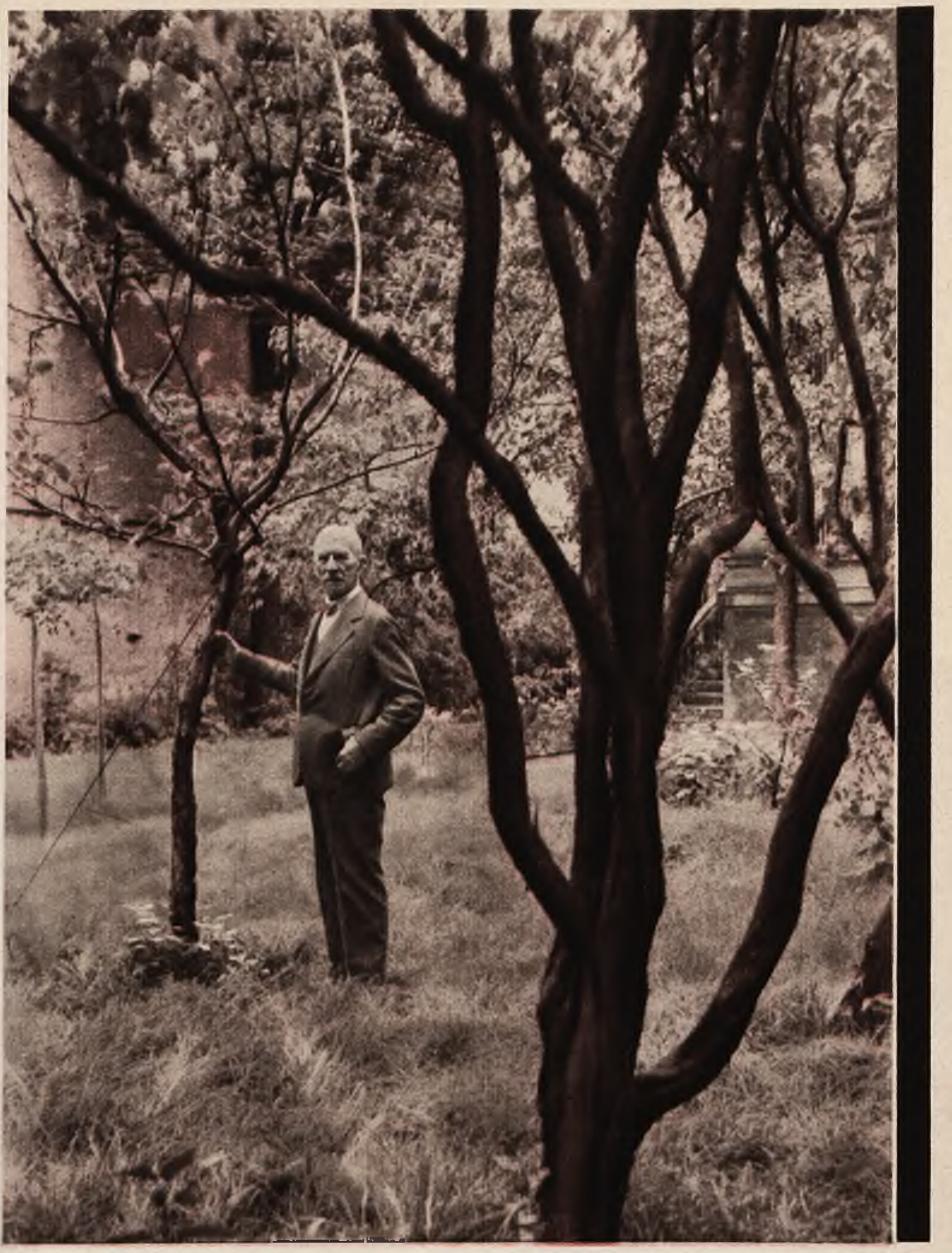
sownie! Po orzeczeniu jury, postawi mi Pan kolację!...

Robotnik, jak się okazało był znawcą sztuki, gdyż obraz nietylko, iż był natychmiast na wystawę przyjęty, lecz na salonie powieszony w dobrem miejscu, a jego twórca otrzymał wkrótce „mention honorable".

Pobyt w Paryżu wpłynął decydująco na kierunek artystyczny twórczości Pochwalskiego, krystalizując jego indywidualność.

Poniżej: Cesarz Franciszek Józef I., malowany w r. 1892.





Prof. Kazimierz Pochwalski w ogrodzie swej willi w Krakowie. *Fot. „As".*

Były to czasy odrodzenia sztuki portretowej, która zamarła w suchej epoce romantyzmu XIX stulecia.

W tym to okresie zanika zupełnie barwność i wykwint stroju męskiego, które były tak ważnym dekoracyjnym elementem, w wiekach ubiegłych. Strój męski zunifikował się w całej Europie, zatracił pierwiastek indywidualny i stał się banalnym wytworem serjowym. Teatralną pozę romantyzmu i konwencjonalny afekt zastępuje zdrowy realizm, zaszczepiony w Francji przez Bonnata.

Poczęto w twarzy portretowanej osoby ześrodkowywać całą uwagę. Nastała doba psychologicznego portretu, która doprowadza Lenbacha, aż do manieryzmu. Lenbach z zamiłowaniem odtwarzał podobizny ludzi starszych, nadając wszystkim swoim modelom akcent przenikliwej filozoficznej zadumy, bez względu na indywidualny charakter portretowanego.

Natomiast już pierwsze portrety Pochwalskiego odznaczają się ściśle przestrzeganym objektywizmem. W obserwacjach i charakterystyce modelu, Pochwalski jest niezwykle ścisły i rzeczowy. Z zewnętrznych szczegółów wnikliwie podpatrzonych, buduje psychikę modela, nie dodając, ani ujmując nic ponadto co daje mu model.

Niewątpliwie, iż artysta podchodzący w ten sposób do portretu, staje się zawisłym od właściwości, cech i charakteru, samego modela.

W przebogatej galerji portretów, Pochwalskiego wyraźnie odróżniamy dwa rodzaje, jeden osób malowanych „con amore", ludzi dobrze znanych autorowi, oraz cykl portretów, osób pochodzących przeważnie z sfer plutokracji i aryśtokracji wiedeńskiej, wykonany, w reprezentacyjno-oficjalnym charakterze, przez najbardziej „wziętego" swego czasu, w stolicy austrjackiej, portrecistę.

W jaki sposób dostał się nasz malarz do Wiednia na tak zaszczytne stanowisko, nadwornego malarza dworu austrjackiego? W jaki sposób tak łatwo otrzymał katedrę w wiedeńskiej Akademji Sztuk Pięknych, która była nieosiągalnem dotąd marzeniem wielu współczesnych artystów? Z Paryża wraca Pochwalski w roku 1885 do Krakowa, pragnąc się osiedlić w swem rodzinnem mieście. Zaproszony przez hr. Andrzeja Potockiego, pierwszej

ofiary ukraińskich mordów, udaje się Pochwalski w dłuższą podróż do Egiptu, Turcji, Grecji i Włoch. W tej artystycznej wycieczce biorą udział hr. Zdzisław Tarnowski i hr. Władysławostwo Braniccy. W Egipcie spotyka się Pochwalski z Henrykiem Sienkiewiczem i zaprzyjaźnia się z nim szczerze. Później maluje świetny jego portret, dobrze znany z licznych odbitek.

W Konstantynopolu miał artysta ciekawą przygodę. Mieszkając razem z Sienkiewiczem u rodaków, pp. Gropleró w, poznał sławnego tureckiego malarza Handi-Beja, twórcę pierwszej Akademji Sztuk Pięknych nad Bosforem. Jakież było zdziwienie Pochwalskiego, gdy w przedstawionym mu profesorze tureckiej akademji, w panu Warnji Efendi, rozpoznał kolegę z Monachjum prof. Zarzyckiego!

W czasie swej podróży wschodniej, dowiedział się listownie od swej małżonki, iż kolega jego Piotr Stachiewicz, wybrał kilka z pozostawionych w Krakowie portretów, nie czekając na zgodę autora i posłał na międzynarodową wystawę, odbywającą się w r.



Hr. Andrzej Potocki, b. namiestnik Galicji.



Prof. dr. hr. Leon Piniński, b. namiestnik Galicji, mal. w r. 1934.

1891 w Wiedniu. Jakież było zdziwienie skromnego młodego artysty, gdy później w dalszej swej wędrówce dowiedział się, iż wystawione w Künstlerhaus portrety zrobiły rewelacyjne wrażenie w Wiedniu, i, że za portret Włodzimierza Dzieduszyckiego otrzymał złoty medal. Na tejże wystawie w Künstlerhaus, znalazły się również portrety Sienkiewicza, Popiela, hr. Leona Pinińskiego i słynnego sienkiewiczowskiego prototypu Zagłoby, Burzyńskiego.

Nadzwyczajne powodzenie i uznanie krytyki wywołało entuzjazm nie tylko w artystycznych sferach Wiednia. Jeszcze w czasie swej podróży otrzymał Pochwalski od ochmistrza cesarskiego dworu hr. Mensdorffa wezwanie do osobistego porozumienia się z nim, natychmiast po powrocie do Austrji. Ku swemu największemu zdziwieniu dowiedział się po przyjeździe do Wiednia w czerwcu 1891 roku, iż — otrzymuje zamówienie na wykonanie portretu cesarza Franciszka Józefa I. Gdy wahał się w obawie, czy sprosta zadaniu, spotkał się z przyjazną zachętą ze strony ówczesnego ministra skarbu Korytowskiego.

Portret cesarski udał się. Cesarz poświęcił większą ilość godzin na pozowanie Pochwalskiemu, niż było przewidziane. Za tym pierwszym sukcesem poszły inne. W r. 1893 zostaje mianowany profesorem wiedeńskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Prof. Kazimierz Pochwalski uzyskuje wkrótce sławę najlepszego portrecisty austrjackiej monarchji. Zamówienia na portrety sypią się jak z rogu obfitości. Maluje siedem razy cesarza, portretuje niemal wszystkie znakomitości z politycznego i towarzyskiego wiedeńskiego świata. Bierze udział, w licznych międzynarodowych wystawach osobiście, otrzymując największą liczbę złotych medali i honorowych odznaczeń, z wszystkich współczesnych polskich artystów. Zaprzyjaźnia się z arcks. Ottonem, ojcem cesarza Karola, a bratem zamordowanego w Sarajewie arcyksięcia Ferdynanda. Arcyksiążę Otton, poświęcający się malarstwu, kształci się pod kierunkiem prof. Pochwalskiego i wynajmuje pracownię sąsiadującą z pracownią swego mistrza.

Przez 28 lat przebywa w Wiedniu, zasypywany łaskami i pochlebstwami dworu i oficjalnej krytyki. W stolicy austrjackiej dom pp. Pochwalskich zajmuje dominujące stanowisko w artystycznej kolonji polskiej i staje się ambasadą polskiej sztuki wśród obcych.

Aczkolwiek najpiękniejsze lata prof. Pochwalski poświęcił obcemu środowisku, to jednak sławą swą opromienił naszą sztukę. Z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego nie wahał się ani chwili, lecz zaoptowawszy na rzecz Polski, zerwał swe stosunki i koligacje z Wiedniem i wraca do rodzinnego Krakowa. Przez pewien czas przebywał na zamku królewskim w Warszawie, korzystając z gościny Pana Prezydenta R. P. i tworząc portrety licznych państwowych dostojników.

W kraju nie szuka rozgłosu i sławy, nie bierze udziału w wystawach, lecz żyje i tworzy niemal w odosobnieniu.



Arcyksiążę Otton, ojciec cesarza Karola, a brat zamordowanego arcyksięcia Ferdynanda.



Apoteoza ks. Skargi. (Fragment plafonu w Domu im. ks. Skargi w Krakowie).

Polskość swą okazał artysta najdobitniej w swej sztuce.

Najcenniejszemi portretami mistrza są właśnie portrety znakomitych rodaków, które stały się historycznemi dokumentami przedwojennej doby. Do najlepszych zaliczamy portret Włodzimierza hr. Dzieduszyńskiego, Agenora hr. Gołuchowskiego, ks. Romana Sanguszki, min. Filipa Zaleskiego, b. namiestnika Galicji i zasłużonego estety prof. hr. Leona Pinińskiego, Henryka Sienkiewicza, Ksawego hr. Zamoyskiego, Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, Pawła Popiela, Zdzisława Morawskiego i słynnego wspomnianego już prototypa Zagłoby, Stanisława Burzyńskiego.

Dzieła powyższe są chlubą naszej sztuki portretowej.

Niewątpliwie społeczeństwo polskie w 80-lecie artystycznej działalności prof. Kazimierza Pochwalskiego, zamanifestuje przez organizację zbiorowej wystawy jego dzieł, należny artyście hołd i szacunek.

M. Dienstl Dąbrowa.



Ardea cinerea:
„Śliczny ptak, szkodnik niepożądany, zwłaszcza tam, gdzie są gospodarstwa rybne. — Trudno jest ją podejść, jest czujna i szybka“.

Wstaliśmy o trzeciej rano i po upływie godziny byliśmy już na miejscu. Za górnym stawem, wśród kęp jest wysepka, na niej kilka dębów i dwie sosny; tam zawsze nocują czaple. Ubrani bardzo ciepło, bo chłód w lesie o tej porze i rosa zimna jest jak lód, zbliżamy się powoli do celu. Staramy się iść jaknajciszej, ale woda po kolana chlupoce miarowo. Po każdym kroku przystajemy i czekamy chwilę wpatrzeni w korony drzew. Wtem, jak wielki statek powietrzny za drzewami przesunął się jakiś cień jeden, drugi, trzeci!

— Co to? — ścisnąłem towarzysza za ramię.

— Czaple!

Godzina świtu mijała powoli. Zmierzch nocy opadał odkrywając perłową przeźroczystość ranka. Wokoło nas wielki moczar nierówny, kępiasty, zarośnięty jakąś dziczą roślinną, błyskał gdzieniegdzie małem okienkiem zimnej wody. Mgła nękana jasnością zwijała się wokoło gęstwy drzewnej, chowała się pod rozłożyste gałęzie, właziła w krzaki, galaretowata, strzępiasta i lepka szukająca punktu oparcia, kryjąca się w cień przed światłem, coraz bardziej świadoma swej bezsiły i znikomości. — Powietrze wokoło było płynne, przeźroczyste, jakby wykrojona z najdroższego kryształu kula dźwięcząca.

— Poczekajmy, jeszcze tu wrócą.

Stanąłem na stanowisku. Stężały od chłodu, objuczony ciężarem ciepłej odzieży i dubeltówki, chłonąc oczami i duszą otaczające mnie cienie, czułem się istotą odrębną, z innego świata. Znieruchomiałe członki wyzbyte życia, były jakby obce.

Czaple ukazywały się w oddali nad lasem po jednej lub kilka, oddalały się w jakimś sobie tylko wiadomym kierunku, nieświadome naszej tu obecności, jakże od nas wyższe bezpośredniością istnienia!

A na niebie działy się jakieś nagłe i olśniewające zjawiska: kształtem gór i kolorem morza na podobieństwo ognia iskier i najróżniejszych kwiatów, drogą świateł i zmroków, blaskiem żywego cudu oka, którego błękit jest czarem obietnic, a łzy zapowiedzią niepogody, tajemnicą nigdzie niekończących się szlaków, po których jasne duchy roznoszą boskie rozkazy...

Na niebie wysokiem działy się owe cuda, gdy nań wschodziło nieomylne w swych wędrówkach słońce.



Czapla zrywająca się do lotu.

Chwile układały się w myślach moich jak krople rosy, a czas rozpłynął się w bezkształt mgieł. — I nagle ukazała mi się na tle złotej tarczy, majestatyczna i spokojna, a jednocześnie czujna i gibka. Olśniła mię zjawą uskrzydlonego piękna. Zasięg jej skrzydeł ogarniał powietrze pełne lśnień i aromatów leśnych, a ruch ich falisty i silny odgłosem zciszonym zdradzał lot.

Ardeo! — gdybyś była cała z błyszczącego srebra i posiadała wytrzymałość kruszcu kutego mądrością wieków, przerobiona w kształt doskonały, oporny burzom i wirom, latającym duchom błędnym, braciom cienia i śmierci — nie byłabyś, o Ardeo, tak piękna i potężna jak owego ranka, gdyś mi się ukazała w promiennym pyle słońca, jakby klucz prawiecznego porządku świata, uniósłszy siłą swych skrzydeł zasłonę nocy i oddzieliwszy ją od światła dnia, smugą czystego i jasnego zachwytu. Czujność moja została zgaszona zachwytem. Zesztywniałem, nogi jak korzenie wrosły w elastyczność błotnistej ziemi. — Leciała wprost na mnie!

Wśród strasznej ciszy jeden strzał i zapach prochu zostały w mej pamięci.

Czapla to jeden z najciekawszych ptaków — zarówno dla myśliwego jak i ornitologja.

W Anglji od najdawniejszych czasów aż do panowania Wilhelma IV czaple były otaczane specjalną opieką. Chodziło o zachowanie ich dla stołów pańskich, gdzie uważane były za przysmak. — Istnieją jeszcze akty z czasów Jakóba I, które opiewają, że bezprawną jest rzeczą strzelanie do czapli na mniejszą niż sześćset kroków odległość.

Ptak ten jest zwierzchu siwo-popielaty, od spodu biały, głowę ma białą jak jedwab, z szeroką czarną opaską, przechodzącą ponad oczami. Lotki ciemne czarno-popielate.

Jest on piękny, wzniosły a pióra jego noszone przez dawnych Polaków na czapach futrzanych, błyszczą i lśnią.





swą nazwę. Skutkiem tego odginania się płatów, kuliste ciało owocowe zostaje wyciągnięte w górę, wysoko ponad ziemię, jak gdyby na szczudłach. Przez otworki, które tworzą się na jego szczycie, wysypują się zarodniki w bardzo wielkiej ilości, niezmiernie drobne i lekkie. To też jeżeli ktoś przypadkiem lub też rozmyślnie taką purchawkę nagle zdepce, wskutek silnego ucisku, zarodniki wysypują się w całej masie, tworząc jak gdyby obłok dymu. Normalnie zarodniki wysypują się zwolna i przez dłuższy okres czasu, przyczem wielkie usługi oddaje im wiatr, unosząc je na większe odległości. Zarodniki te nie wysiewają się, lecz wtedy tylko, gdy ich wysiewowi sprzyjają odpowiednie warunki. O ile jest niepogoda i wilgoć w powietrzu, gwiaździste płaty zewnętrznej osłonki purchawki zamykają się, zabezpieczając w ten sposób zarodniki przed zamoknięciem, a tem samem przed ich zagładą, skoro zaś jest pogodnie i sucho, rozchylają się szeroko i pozwalają, aby wiatr wydmuchiwał je z wnętrza ciała owocowego i unosił daleko swym podmuchem. Zjawisko otwierania się i zamykania płatów osłonki polega na hygroskopijności, t. j. na pochłanianiu przez nie wilgoci z powietrza i utraceniu jej przez wyparowanie.

Purchawki należą do grzybów wzgardzonych przez człowieka, według bowiem ogólnego mniemania, są one trujące. Tymczasem są to przeważnie jadalne, zwłaszcza w stanie młodocianym, gdy owocniki wewnątrz są jeszcze jasne,. Znaną jadalną purchawką jest kurzawka olbrzymia. — Wśród purchawek jest to olbrzymi, gdyż średnica jej dochodzić może do ½ metra, a waga od 1—9 kilogramów. We Francji purchawki cieszą się dużem powodzeniem. Zarodniki ich, tworzące delikatny proszek, są zbierane skwapliwie i służą do sporządzania zup czy soków.

Na lewo: Purchawka perełkowana należy do najciekawszych okazów tej grupy, a ciało jej składa się z kapelusza i trzonka.

„GWIAZDY" WŚRÓD GRZYBÓW.

Niejeden zapewne przypomina sobie z lat swych dziecinnych, z jaką radocią deptał napotkaną purchawkę i cieszył się wylatującym z niej obłokiem „brunatnego pyłku". Może nie zastanawiał się nad tem, że jest to grzyb, bo też purchawka wyglądem swoim daleko odbiega od dobrze znanych każdemu grzybów takich, jak borowiki, pospolicie prawdziwkami zwane, lub rydze, czy wreszcie malownicze i pięknie od tła ziemi leśnej odbijające, trujące jednak — muchomory. Nikt nie ma wątpliwości, że to są grzyby, mają bowiem kapelusz, czyli czapeczkę, oraz trzonek, zwany także nóżką, lub korzeniem, którym tkwią w ziemi. Ale jest cały szereg grzybów, które budowę mają zupełnie odmienną. Drożdże n. p., które mają duże zastosowanie w gospodarstwie domowem czy to do wypieku ciasta czy też fermentacji win, to maleńkie grzybki, z których budową zapoznać się możemy jedynie tylko przy użyciu mikroskopu. Pleśnie — utrapienie wszystkich gospodyń, rdze i śniecie, powodujące niejednokrotnie klęskę w urodzajach zbóż, czy wreszcie huby na drzewach owocowych — to także grzyby.

Kapelusz grzyba jest jego częścią owocującą, na spodniej bowiem jego stronie w rureczkach, jak n. p. u borowika lub na blaszkach jak u rydza, czy też pieczarki znajdują się drobniuteńkie maleńkie zarodniki, które rozsiane przez wiatr, służą do rozmnażania grzyba. U purchawek ciało owocowe ma postać przeważnie kulistą i od wielkości orzecha laskowego, może dochodzić nawet i do ½ m średnicy. Są jednak i takie purchawki, których ciało dzieli się na dwie wyraźne części: górną ,tworzącą rodzaj kapelusza, w której mieszczą się zarodniki, oraz dolną, zwężoną, przybierającą postać trzonka. — Owocniki posiadają osłonkę, zwaną otocznią, która może być pojedyncza lub podwójna. Powierzchnia owocników u jednych purchawek jest gładka, u innych posiada charakterystyczny rysunek lub pokryta jest wyrostkami. Za młodu mięsisty i jasny, z czasem owocnik brunatnieje i staje się twardy i skórzasty.

Bardzo ciekawemi ze względu na osobliwość ciał owocowych są wśród purchawek tak zwane „gwiazdy ziemne", występujące w różnych gatunkach. Żyją one najczęściej na twardej, suchej i piaszczystej ziemi; znaleźć je można pod koniec lata w laskach tak szpilkowych jak i liściastych, a także na polanach, porośniętych niską trawą. Gdy purchawka taka jest młodziutka, ma wygląd bulwy lub cebulki i ukryta jest w ziemi. Skoro jednak osiągnie już pewien stopień dojrzałości, wtenczas wierzchołkiem swego ciała owocowego zaczyna wydostawać się ponad ziemię. Zewnętrzna osłonka zaczyna pękać od góry i otwierać się szparami, które zwiększają się w miarę wzrostu grzyba coraz bardziej tak, że powstają wreszcie płaty w liczbie kilku lub kilkunastu, zależnie od gatunku purchawki. Płaty te odginają się ku dołowi, tworząc jak gdyby gwiazdę, czemu purchawka zawdzięcza

Na prawo: „Gwiazda ziemna" posiada wysoce oryginalny kształt, przypominający gwiazdę, w której środku znajduje się owocnik.



Gdyby ktoś miał ochotę zapoznać się ze smakiem purchawki, musi się przedewszystkiem zaznajomić dobrze z ich wyglądem. Niektóre z nich bowiem trujące, jak n. p. Tęgoskór pospolity, zwany także „purchawką ziemniaczaną", przypominają swym wyglądem bardzo smaczne, jadalne, o delikatnym smaku — trufle, których ciała owocowe jednak w odróżnieniu od purchawek stale znajdują się pod ziemią. We Francji, gdzie trufle najwięcej są zjadane, zdarzają się niekiedy wypadki zafałszowania ich właśnie przez podobny do nich tęgoskór.

Dr Z. Maślankiewicz.

JOHN GALSWORTHY

SPADEK

NOWELA

ILUSTR.: CHARLIE



Redakcji „Asa“ udało się pozyskać nowelę słynnego angielskiego autora, twórcy „Sagi rodu Forsytów“, Johna Galsworthy, w której wielki Anglik ujawnia, jak zwykle, swoje charakterystyczne cechy pisarskie: nadwyraz subtelny rysunek postaci i wnikliwość w najbardziej ukryte zakątki ludzkiej duszy.

Kilka lat temu na południu Anglji zamieszkiwało małżeństwo noszące nazwisko Wotchett — Ralf i Ellen Wotchett. Nazwisko to nie przypominało bynajmniej innych nazwisk angielskich i było dosyć dziwne. — Według twierdzenia Ralfa, wywodziło się ono od imienia jednego z saksońskich naczelników plemion, Otchara, który figurował w spisach Wilhelma Zdobywcy, albo conajmniej, tak można było sądzić mimo niepowodzeń w poszukiwaniach, niewiele do tego brakowało.

Ralf, który stanowił może 30 generację, licząc od Otchara, mierzył około 1.80 m. wysokości. Był on bardzo szczupły, a wyraz chciwości błyszczał w jego oczach, podczas gdy uśmiech jego robił wrażenie stałego grymasu, tak często zjawiał się na jego twarzy. Włosy miał nieco kręcone o stalowem odcieniu, wpadającym prawie że w szary. Żona Ralfa była prawie w tymsamym wieku co on i posiadała nieomal że ten sam wzrost, a twarz jej krasiły żywe kolory. Żona Ralfa pochodziła z pewnej rodziny kornwalijskiej, która posiadała dawniej liczne majątki ziemskie, rozeszły się one jednak niejako między palcami. Całym też majątkiem Eileen były tylko nadzieje stanowiące dla niej i Ralfa namiastkę treści życia. Ralf Wotchett miał ze swej strony również różne nadzieje. Był on z zawodu architektem, ale zdaje się właśnie z powodu tych nadziei, stale trzymał go się wybitny pech. Klienci jego umierali lub też bankrutowali, albo znów porzucali pierwotnie powzięte projekty. W każdym razie w żaden sposób nie dochodziło do wypełnienia przez nich zobowiązań dla bardzo nieraz skomplikowanych powodów, których bieg śledzić i zrozumieć mógł tylko sam Ralf. Nawet dom, w którym mieszkał Ralf z żoną, należał do tych, które zbudował dla jednego z klientów, ale „stary puszczyk“ w ostatniej chwili wzdragał się wprowadzić do niego, podając jakiś zupełnie dziwny pretekst. Małżeństwo Wotchett właściwie tylko obozowało w swoim domu, oczekując chwili, kiedy mogliby zamieszkać w bardziej odpowiednio urządzonym, t. j. wtedy, kiedy ziściłyby się ich nadzieje.

Dziwnem było, że po tylu przykrościach i zawodach życiowych zachowali w dalszym ciągu pewność, że kiedyś jednak przejdą przez ów Rubikon niepowodzeń i zdołają wejść do wrót szczęścia. Posiadali oni wrodzony optymizm — jakiś mikrob zaraził cały ich organizm, a była nim dziwna nadzieja otrzymania czegoś za nic. Chociaż nie byli ani egoistami ani też chciwcami i umieli się byle czem kontentować, to jednak życzyli sobie tego wszystkiego, czego nie mieli, a w tym celu pozbawiali się rzeczy realnych, aby zyskiwać iluzoryczne zdobycze. Gdy naprzykład Ralf otrzymywał zamówienia architektoniczne, był przekonany, że jest to jedyna w jego życiu okazja i chcąc niechcąc komplikował tak dalece sprawy, że plan jego stawał się nie do zrealizowania. Zdarzało się też, że w swoim ferworze pomijał jakiś zasadniczy szczegół, jak np. podwyżkę ceny cegieł, to też nikt bardziej nie był od niego zdumiony z niepowodzenia i nikt nie był również pewniejszy, że wszystkie osoby zamieszane w tę sprawę były poprostu szubrawcami. W takich wypadkach Eileen irytowała się bardzo, gdy ktoś jednak twierdził, że Ralf sam sobie jest winien, gniew jej stawał się jeszcze większy. Była ona pod każdym względem wierną mężowi, lecz również wielce lekkomyślną, to też najzupełniej zgadzała się wraz z mężem, że cała nieudana transakcja była tylko „świństwem“, zrobionem przez Opatrzność, aby przeszkodzić w realizacji ich nadziei. To nastawienie odbijało się również na życiu codziennem. Gdy np. Ralf wyrażał rano chęć zjedzenia śniadania, co zresztą zdarzało się codzień, czynił tyle wysiłków, aby posiłek ten zamienić w istny festyn, że przeważnie musiał właśnie wyrzec się wielu rzeczy. Posiadał on liczne metody zupełnie specjalne, aby uzyskać w potrawach specjalnie dobry smak, znacznie delikatniejszy, jak się to zwykle zdarza, a starania te tyle mu zabierały czasu, że nie miał go już na skosztowanie rezultatu swych przygotowań. Np. do kawy wrzucał całe jajko ze skorupką i długo mięszał łyżką W ten sposób przyrządzony napój miał stać przez całe godziny przy ogniu. Zdarzało się też, że Ralf wyjeżdżając celem złapania swego pociągu, pił pierwszą szklankę kawy, poczem biegła za nim żona, aby go od niej uwolnić. Oboje przypominali wtedy łudząco małego kota, który wiedząc, że ma ogon, kręci się wkółko w nadziei, że uda mu się go schwycić. Czasem zdarzało się naprawdę, że dzięki wytrwałości, której w pewnym stopniu nie był pozbawiony, udawało się Ralfowi dojść do rezultatu, lecz wtedy następowały zwykle przykre i nieprzewidziane zdarzenia, które czyniły go efemerycznym i kosztowały drogo. Mimo to jednak małżonkowie zachowywali w dalszym ciągu dobrą wiarę w przyszłość, spodziewając się, że zdołają zwyciężyć Los i otrzymać to, do czego mieli prawo.

Do czasu też póki nie zrealizowałyby się ich nadzieje, nie chcieli mieć dzieci, mimo to urodziło się im dwoje. Oboje jednak umarły z powodu zastosowania jakiegoś nadwyraz wymyślnego środka odżywczego, który sporządzony był z taką przemyślnością, że bezwątpienia zamienił się poprostu w truciznę. I tak pozostali bez dzieci.

Mieli może około 50 lat, gdy pewnego poranku Ralf otrzymał od jednego z adwokatów list z zawiadomieniem o śmierci jego chrzestnej matki, ciotki Elżbiety. Przeczytał tę wiadomość głośno i oboje wpatrywali się milcząco z uporem w swoje talerze. Nadzieje ich przybierały konkretną postać, wkońcu będą mogli dostać coś, nie dając nic wzamian. Ciotka Elżbieta zamieszkiwała od lat w Ipswich w domu, którego planu Ralf nie robił. Była ona starą panną. Nieraz snuli przypuszczenia, odnośne przyszłego spadku, nie ujawniając jednak chciwości, gdyż nie przyszło im na myśl zazdrościć ciotce jej ostatnich lat, chociaż wiedzieli, że nie posiadają one już dla niej żadnego uroku. Wkońcu rzekła Eileen:

— Trzeba abyś zaraz pojechał do Ipswich, Ralfie!

Ralf ubrał się prędko w czarny garnitur, wybiegł pospiesznie z domu i spóźnił się na pociąg o jedną minutę. Następnie pojechał drugim pociągiem popołudniowym i wieczorem znalazł się w Ipswich. Na świecie panował ciemny wieczór, a z nieba opuszczała się mokra mgła. Ostatnia dorożka odjechała w chwili, kiedy właśnie chciał ją zająć, gdyż zatrzymało go szukanie biletu, który włożył do rękawiczki i zapomniał o nim, co oczywiście spowodowało pewne trudności przy oddawaniu go. Poszedł więc pieszo do mieszkania swej ciotki i znalazł się w domu, w którym odbywała się huczna kolacja. Nie udało mu się oczywiście wmówić w służącego, że znajduje się w domu swej ciotki, to też zmuszony był zamieszkać w hotelu i telegrafować do swej żony z prośbą o podanie dokładnego adresu, gdyż „stary puszczyk“ — służący nie uważał za stosowne poznać go. Następnego dnia w południe otrzymał odpowiedź telegraficzną, a poszedłszy pod wskazany adres, zastał cały dom pogrążony w ciemnościach. Dwie służące, które przyjęły Ralfa opowiedziały mu szczegółowo o śmierci swej pani i zaprowadziły go do jej pokoju. Ralf przyglądał się jej z uśmiechem, który nie schodzi z jego twarzy, a oczy jego wyrażały zarówno poszanowanie dla powagi chwili, jak też chciwość. Biedna staruszka! Jakaż ona była szczupła i biała! Najwyższy czas, że sobie już poszła. Szyja jej była nieco skręcona, a chuda głowa opadała trochę na ramię. Na twarzy dostrzec można było prawie cyniczny uśmiech, a jedno oko robiło wrażenie, jakby nie było zupełnie zamknięte i chciało rzucić w jego stronę porozumiewawcze spojrzenie. Wyszedł pospiesznie z domu i upewniwszy się, że pogrzeb odbędzie się następnego dnia o 12, zaszedł do adwokata.

Dowiedział się tam, że adwokat był wykonawcą testamentu, a on, Ralf, uniwersalnym spadkobiercą. Odczuł prawdziwą ulgę, gdyż byli oboje właśnie w fazie największych zapasów z życiem. Powstrzymał jednak swą radość, a powróciwszy do hotelu, napisał długi list do żony. Następnego dnia rano otrzymał telegram od Eileen, brzmiący: „Na miłość Boga, pozwól wszystko załatwić adwokatowi. Eileen“. Słowa te wydały mu się bardzo dziwne. Po pogrzebie zjadł

śniadanie w towarzystwie adwokata i obaj przystąpili do otwarcia testamentu. Stara panna rozdzieliła swe klejnoty i koronki między kilka osób, zapisała 100 funtów szterlingów wykonawcy testamentu, a całą resztę swego majątku swemu siostrzeńcowi. Adwokat zaproponował Ralfowi ogłoszenie, zgodnie ze zwyczajem, w dziennikach zapytania, czy zmarła nie pozostawiła długów. Zmuszając się do panowania nad sobą, Ralf ograniczył się do żądania, aby sprawdzenie testamentu i jego wykonanie odbyło się w najkrótszym czasie. Do domu powrócił wieczorem i zdał sprawę z całego przebiegu postępowania testamentowego swej żonie. Eileen słuchała opowiadania z niedowierzaniem, była bowiem przekonana, że chciał jak najprędzej zawładnąć spadkiem, coby znacznie pogorszyło sprawę. Była też zdania, że nawet gdyby zachował się był spokojnie, nie omieszkał wszystkiego zamącić. Zdawało się, że całe zaufanie do niego opuściło ją w chwili, kiedy nadzieje ich miały się zrealizować.

Nieraz już dyskutowali nad dochodami ciotki, a teraz znów rozpoczęli rozważania, jakby różnemi transakcjami powiększyć go obecnie. Odziedziczywszy majątek po ciotce, byli obecnie mniej skorzy do zmiany miejsca pobytu, przypuszczali jednak, że będą mogli wkrótce podwyższyć swoją stopę życiową, tak bardzo niską w ostatnich czasach. Zaczęli mówić o kupnie małego auta, tem więcej, że Ralf wiedział o pewnym Fordzie, który można było dostać okazyjnie za śmieszną kwotę. Był zdania, że nie należało wypuszczać z ręki tej okazji. Umyślili też przypadkowe spotkanie z właścicielem Forda, celem zbadania terenu, należało jednak starać się, aby nie dowiedział się o spadku, gdyż podwyższyłby cenę. Trzeba było też się spieszyć z tem, aby zapewnić sobie auto, zanim wiadomość rozejdzie się po mieście. Wkrótce też Ralf kupił auto za 80 funtów szterlingów, łącznie z reperacją, wymagającą miesiąca czasu. Następnego dnia otrzymali list od adwokata, w którym zawiadomił ich, że zajmuje się sprawą spadku z możliwą szybkością. Przeszło znowu 5 tygodni, a Ralf i Eileen coraz wyraźniej zdawali sobie sprawę, że trudne chwile życia są już poza nimi, i że zawinęli do spokojnego portu. Między innemi rzeczami zamówili również materjały, potrzebne do zbudowania kurnika, o którym dawno już marzyli, przyczem Ralf pomagał przy budowie. Kupili również wielką ilość kur, a Ralf obmyślał specjalny system odżywiania, któryby przyspożył im wielką ilość jaj. Kazał również przerobić starą stajnię na garaż. Małżonkowie jeździli raz po raz do Londynu, aby pilnować spraw, które właściwie nie istniały. Udając się z St. Pancras do Red Lion Square, gdzie znajdowało się biuro, przejeżdżał on koło magazynu jubilerskiego i oddawna już piękny naszyjnik ze szmaragdów, ozdobiony perłami, zwracał jego uwagę. Pewnego razu wstąpił do jubilera i zapytał o cenę. Wynosiła ona 58 funtów szterlingów, gdyż wartość szmaragdów właśnie się podnosiła. — Uwaga jubilera nie dawała Ralfowi spokoju — chcąc ją sprawdzić, udał się do Hatton Garden. Okazało się, że mówił prawdę.

— Największą dogodnością posiadania kapitału jest to, że można kupować we właściwej chwili — myślał sobie Ralf.

Oddawna już nie sprawił swej żonie żadnego prezentu — to też wstąpił do jubilera i kupił naszyjnik. Czek, który mu dał, opiewał na całą sumę, jaką posiadał w banku. Eileen zachwycona była prezentem, a wieczór ten stał się prawie że świętem, których tak mało było w ich życiu. Było to niejako nagrodą za to długie czekanie, spełnieniem pożądania nabycia czegoś za nic.

Z rozmów małżonków znikły wszystkie te drobne uszczypliwości, które wypływają same przez się w chwilach, kiedy oboje starają się przezwyciężyć trudności życiowe. — Siedząc obok siebie w fotelach, opowiadali sobie i żartowali, wspominając różne złośliwe figle, które im spłatał los. I poszli spać w najlepszym humorze.

Następnego dnia hałas motoru obudził ich rano: odstawiano im kupionego Forda — z żądaniem zapłaty. Lecz Ralf nie zapłacił, rzekł tylko do szofera: „Dobrze, w porządku". Napisał następnie list do adwokata, donosząc mu, że chętnieby widział koniec postępowania spadkowego i prosił go o wypłacenie kwoty 100 f. szt. W dwa dni później powróciwszy z Londynu, zastał swą żonę w pokoju jadalnym, z rozwianym włosem, trzymającą otwarty list. Podniosła na niego oczy i rzekła: „Czytaj!".

Wziąwszy papier do ręki, Ralf czytał:

„W odpowiedzi na list pański z dnia 15 bm. donoszę, że załatwiłem wszelkie formalności, zapłaciłem wszystkie długi i rozdałem poszczególne legaty. Sprzedaż umeblowania odbyła się w ostatnią środę. W załączeniu przesyłem szczegółowy wykaz wydatków, jak również czek na 43 f. szt., które panu przypadają, jako generalnemu spadkobiercy. Boję się, czy pan nie będzie nieco zawiedziony, lecz jak pan to zapewne wie, (nie byłem o tem poinformowany w chwili, kiedy miałem zaszczyt pana widzieć), ciotka pańska większość swego majątku umieściła w rentach — a od kilku lat grubo nadwyrężyła kapitał, który jej pozostawał. Proszę przyjąć wyrazy i t. d. podpisany: Edward Lodgers".

Ralf zacisnął szczęki i przez kilka minut słychać było tylko przyspieszony oddech Eileen. Wkońcu rzekła:

— Nie mówiłeś nigdy o żadnych rentach! Poplątałeś oczywiście wszystko, jak zwykle.

Ralf nie odpowiadał. Był zbyt zaabsorbowany złością, którą czuł do tej starej panny, zostawiającej adwokatowi 100 f. szt., gdy on, Ralf, dostał tylko 43.

— Zawsze w to wierzysz, w co chcesz wierzyć! — krzyknęła Eileen. — Nie widziałam jeszcze takiego człowieka.

Następnego dnia Ralf udał się do Ipswich, a po szczegółowem przejrzeniu rachunków, udało mu się jeszcze zdobyć 15 szylingów, lecz honorarjum za poradę adwokata, bilet kolejowy i rachunek w hotelu wyniosły znacznie więcej. Postępowanie jego ciotki, która utaiła przed nim umieszczenie kapitału w rentach i umniejszyła go, sprawiły mu niesłychany ból. To też nieraz sobie przypominał złośliwy wyraz jej martwej twarzy. Następnego dnia powrócił do Eileen. W umyśle jego myśli ścigały się z niebywałą szybkością. Rano przy wstaniu odezwał się do żony:

— Zdaje mi się, że będę mógł wydobyć 100 funtów szterlingów za auto. Zobaczymy.

— Weź i to — rzekła Eileen, podając mu naszyjnik ze szmaragdem. Ralf schował go do kieszeni, wydając jakiś nieartykułowany dźwięk.

— Chwała Bogu, że cena szmaragdów idzie w górę. Dlatego właśnie go kupiłem.

Wieczorem wrócił w lepszym humorze. Auto swoje sprzedał za 60 funtów szterlingów, a naszyjnik za 42, co nazwać trzeba było korzystną transakcją, gdyż cena szmaragdów właśnie spadała. W całości więc straciliby tylko 14 funtów szterlingów po zapłaceniu kurnika wraz z kurami. A kury zostałyby im w każdym razie. Cena jajek szła w górę, to też Eileen oświadczyła, że jest to właściwa chwila, aby zająć się hodowlą. Napewno zyskają duże sumy. Podnosząc głowę, którą trzymała poprzednio spuszczoną, rzekła do Ralfa:

— Pocałuj mnie, kochany Ralfie.

Usłuchał jej słów: iskra nadziei zabłyszczała w jego oczach, a wieczny uśmiech znaczył fałdy na jego twarzy. Pomimo wszystko, Eileen mogła spodziewać się jeszcze spadku, a wcześniej czy później wejdą w jego posiadanie.

(Tłum. J. Maleszewski).



...przystąpili do otwarcia testamentu...

Sypialnia czterech królowych



Zamek królów francuskich w Fontainebleau. — Poniżej: Renesansowe łoże czterech królowych.



W życiu dworskiem dawnych czasów każdy nawet drobny szczegół odbijał się żywem echem w historji kraju i to, co gdzieindziej przeszłoby niezauważone, tam nabierało pierwszorzędnego znaczenia. Cóż dziwnego, że sypialnia królewska w Fontainebleau zachowała w historji Francji ciekawą kartę, gdyż tam przecież rozegrała się niejedna scena rodziny panującej, mająca bezpośrednie znaczenie dla państwa.

Oto w życiu wielkiego Bearneńczyka, Henryka IV, króla Francji i Navarry, żonatego z Małgorzatą de Valois, zachodzi ważny moment, łączący się z tą historyczną, królewską sypialnią. Król nie ma następcy tronu, a naród przywiązany do dynastji i w niej widzący symbol państwa, domaga się syna królewskiego. Tak często powtarzający się epizod w życiu dynastji, zmusza króla do małżeństwa z Marją de Medici. Wkrótce też następstwo tronu francuskiego jest zapewnione.

Komnata sypialna, zwana „sypialnią Marji Antoniny", jest cackiem urządzenia. Stoi tam olbrzymie, renesansowe łoże, pięknie rzeźbione, a nad niem znajduje się wspaniały baldachim, przypominający baldachimy tronowe. Jest on ozdobiony główkami

Poniżej: Królowa Marja Antonina.





W kole: Arcyksiężniczka Marja Ludwika, żona Napoleona I.

amorów, w środku na przedniej stronie zaś błyszczy wielka litera „M". — To pierwsza litera imienia Marji, noszonego przez cztery królowe, przemieszkujące w tych apartamentach i sypiających w tem historycznem łożu: Marji de Medici, Marji Teresy arcyksiężniczki austrjackiej, żony Ludwika XIV, Marji Antoniny, również arcyksiężniczki austrjackiej, zaślubionej Ludwikowi XVI, a wkońcu Marji Ludwiki potomkini domu Habsburgów, drugiej żony Napoleona. Z baldachimu zwisa ku dołowi bogato ozdobiona, ciężka tkanina jedwabna. Po bokach, od strony wezgłowia, znajdują się do posadzki sięgające adamaszkowe kotary.

Małżeństwo i miłość są to pojęcia, które w domach panujących bardzo rzadko tylko stanowią synonimy, po większej części małżeństwo jest tam ciężkim obowiązkiem, ozdobionym jedynie bogactwem ceremonjału, upiększonego wystawnością życia i bogactwem. Po zaślubinach z Henrykiem IV, Marja de Medici, prawnuczka wielkich bankierów florenckich, zamieszkuje w zamku Fontainebleau z licznym dworem, mimo to jednak już od początku pożycie jej z królem jest pasmem udręk. „Le Vert-Galant", jak go nazywają Francuzi, nie był bynajmniej barankiem w pożyciu rodzinnem, to też uśmiech królowej na słynnym portrecie Rubensa jest jedynie fantazją malarza. Widzimy ją tam jako Junonę, której król Henryk IV. składa u stóp różne dary. Jakże dalekiem było życie od tej malarskiej fantazji!

Dokończenie na str. 31-ej.

To jest Clark Gable!

Entuzjastyczne uwielbienie, jakiem darzy Ameryka swych bohaterów filmowych, może być porównane jedynie z adoracją, jaką darzyli w ubiegłym wieku Europejczycy największych mistrzów sceny. Może nawet i to porównanie nie daje pełnego wyobrażenia o egzaltacji Amerykanów dla gwiazd i gwiazdorów ekranu. Jak wiadomo, do najbardziej czczonych i wielbionych aktorów należy piękny i prawdziwie męski Clark Gable, odtwórca ról nawróconych hulaków i członków świata podziemnego, którzy przypadkowo zeszli na manowce mimo wrodzonych cnót i zalet.

Znamy tego sympatycznego i urodziwego aktora, łączącego wszystkie cechy męskiej urody z kobiecym sentymentem, zaakcentowanym w fizjognomji z rozbrajającym dołeczkiem na twarzy. Clark Gable unika reklamy i każdą wolną chwilę spędza w domu przy żonie, którą gorąco kocha i żyje z nią w harmonijnej zgodzie. Indywidualność tego bohatera ekranu zaznacza się najlepiej w niepozbawionej komizmu historji z jego życia.

W Reading w Pensylwanji, mieście typowo fabrycznem, kult Clarka Gable jest również żywy i gorący, jak w innych stanach. Nic dziwnego, że zapowiedź premjery filmu Clarka Gable z jego osobistem uczestnictwem na widowni, wywołała żywy entuzjazm całego miasta, a podniecone ciekawością młode dziewczęta, tłoczyły się jak oszalałe do kasy, aby zapewnić sobie bilet wstępu w dniu oznaczonym. Również piękny Jerzy N., z zawodu inżynier w jednej z fabryk tekstylnych, którego uderzające podobieństwo do Clarka Gable zyskiwało mu sympatje u płci pięknej, zapewnił sobie bilet. Jerzy należał do typu męskich motyli, przeskakujących z kwiatka na kwiatek, lecz niedawno zaręczył się z młodą sekretarką szefa fabryki, uroczą jasnowłosą Mary.

Operator „Metra" poprawia w ostatniej chwili szminkę na twarzy Clarka Gable'a w czasie zdjęć na wyspach polinezyjskich.



Wszystko miałoby niewątpliwie gładki i banalny przebieg i nie byłoby historji, którą zamierzamy opowiedzieć, gdyby nie — ta trzecia. Była to młoda, zamożna wdówka ze Szkocji, o której wszyscy wiedzieli, że przed zaręczynami Jerzego z Mary była jej najpoważniejszą rywalką. Kruczowłosa Szkotka nie zrezygnowała jednak z wygranej. Czyhała na każdym kroku na pięknego Jerzego i ostentacyjnie spacerowała z nim pod ramię, na głównych ulicach, wiedząc, że znajdą się „miłosierni" bliźni, którzy biednej Mary o tem doniosą.

Nadszedł dzień premjery filmu Clarka Gable. Pod kinoteatrem stały tłumy ludzi, pragnące urządzić mu owację. Lecz gwiazdor chciał uniknąć pompatycznego powitania. Zgodził się tylko na owację w kinie i pozowanie przed aparatami fotoreporterów.

Nasunąwszy czapkę na oczy, dążył samotnie szybkim krokiem do bocznego wejścia na salę. Nie wiedział, że tuż w pobliżu rozgrywa się tragedja zawiedzionej w miłości jasnowłosej Mary. Czekając przed kinem na narzeczonego, ujrzała go idącego pod ramię z czarnowłosą Szkotką, roześmianą i uszczęśliwioną na widok zawiedzionej w swych nadziejach narzeczonej.

Pod biedną Mary ugięły się kolana. Nie oczekiwała takiego dowodu lekceważenia ze strony Jerzego. Ale i ona umie się bronić! Energicznie podeszła do nieznajomego mężczyzny, nie wiedząc, że jest to oczekiwany bohater dnia.

— Błagam pana, proszę wziąć mnie na chwilę pod ramię! Później wytłumaczę panu, jak wielką przysługę mi pan oddaje!

Mężczyzna uśmiechnął się.

— Z przyjemnością! Nie spodziewałem się, że będę miał w kinie tak uroczą towarzyszkę!

Odsłonił nieco czapkę. W tej chwili poznała Mary, że jej przygodnym towarzyszem jest bożyszcze ekranu Clark Gable. Tem lepiej! Niech Jerzy i jego zalotna wdówka przekonają się naocznie, kto ją adoruje!

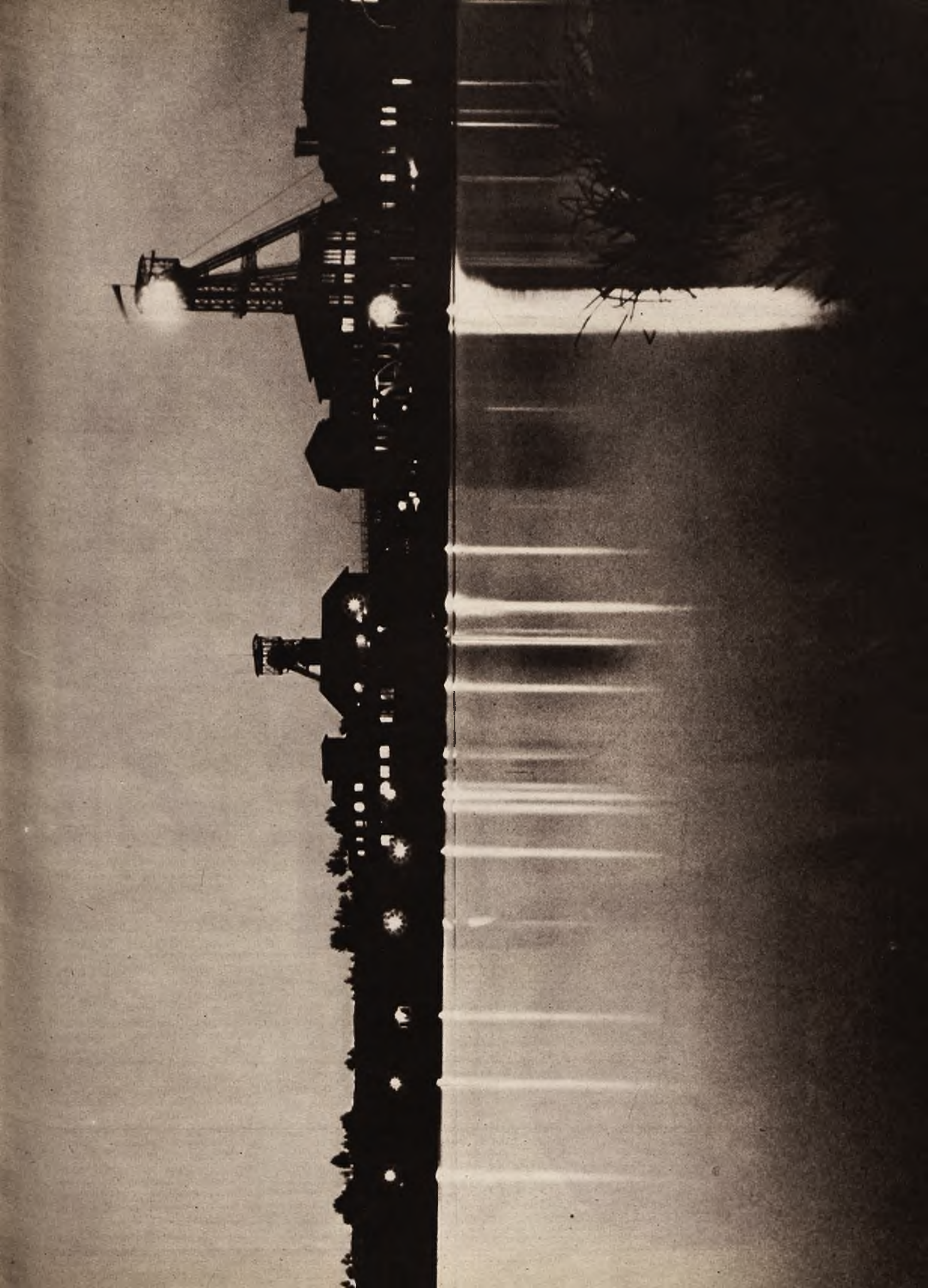
Szybko opanowała wzruszenie i weszła triumfująco na salę. Młodą parę otoczyła publiczność ze wszystkich stron, wykrzykując owacyjne powitania na cześć znakomitego gościa. Mary skinęła głową Jerzemu, jak przygodnemu znajomemu, którego raczy się zaledwie zauważyć. Z dumą prezentowała swą zgrabną postać przy boku gwiazdora pod gradem spojrzeń ciekawych i soczewek aparatów fotograficznych.

Wieczór ten należał do najpiękniejszych w życiu Mary. Clark Gable zasiadł z nią w loży honorowej, częstował pomadkami i opowiadał o swem życiu, o pracy, o walce i sukcesach, o uroczej żonie, również artystce filmowej, którą kocha nad życie.

Nazajutrz była Mary bohaterką dnia. Daremnie starał się Jerzy uzyskać bodaj chwilę rozmowy z narzeczoną. Był przekonany, że stracił ją raz na zawsze. Do natrętnej wdówki napisał energiczny, lecz uprzejmy list, aby pozostawiła go wreszcie w spokoju.

Naturalnie miłość zwyciężyła. Wkrótce odbył się ślub młodej pary. Najpiękniejszym upominkiem weselnym był srebrny neseser toaletowy, przysłany wraz z serdecznym telegramem i życzeniami szczęścia od Clarka Gable „dla pięknej, sympatycznej partnerki podczas premjery w Reading".

MROK NAD KOPALNIĄ...
Szyby „Silesii" pod Czechowicami. →





Rekordy! Rekordy!

Wiadomo, że od końca XIX wieku Ameryka Północna tak pod względem polityki, jak też i w dziedzinie obyczajów wkroczyła w życie Europy nieomal triumfalnie. Nie było to oczywiście dyskretne przybycie nowego gościa do starego świata, lecz weszła ona, jak mówią Francuzi, „nogami na talerz". Miała przecież za sobą pieniądze, dużą energję młodej rasy i inne zalety, a przedewszystkiem wielką dozę reklamiarstwa. Powoli też mentalność amerykańska zaczęła zdobywać w Europie prawa obywatelstwa i dzisiaj trudno nam już odróżnić zjawiska europejskie od amerykańskich. Do tych wielu „dobrodziejstw", importowanych z U. S. A. należą bezsprzecznie rekordy.

Zasada rekordów byłaby dosyć słuszna i zrozumiała, jeżeliby chodziło o zawody, mające jakiekolwiek zastosowanie życiowe. Niestety większość ich odznacza się wybitną absurdalnością i staje się poprostu sztuką dla sztuki, a całem nieszczęściem jest to, że nie jest to sztuką!

Kto zje najwięcej pączków w przeciągu godziny? Kto najdłużej przetańczy jakiegoś foxtrota czy tango? Kto zdoła umyć najwięcej talerzy w pewnym czasie? Kto najwięcej wypali papierosów? Kto jest najsilniejszy, a kto znowu najdłużej wytrzyma bez jedzenia? — oto mniej więcej bardziej „ciekawe" tematy tych rekordów. Lecz są oczywiście jeszcze bardziej absurdalne. Przed 25 laty urządzono w Niemczech rekord wysokich kołnierzyków, innym znów razem na światowej wystawie w Chicago, noszącej — jak wiadomo — miano „stulecia postępu", urządzono oryginalny konkurs, mający wykazać, kto zdoła najdłużej całować? Z bardzo licznych par, biorących udział w tych inteligentnych zawodach, większość odpadła, a jedynie pozostałe sześć par całowały się „do upadłego"! Niestety nawet u nas w Polsce rekordy te znalazły wyznawców i naśladowców, to też mieliśmy kilka lat temu sposobność podziwiania dwóch rekordów, urządzonych w stolicy. W jednej z kawiarń urządzono konkurs jedzenia pączków, przyczem liczna publiczność przyglądała się konkursistom tak, jak się obserwuje ciekawego zwierza w ogrodzie zoologicznym, ale również konkurs tańca znalazł w Warszawie naśladowców, co jednak skończyło się ciężkiem zachorzeniem uczestników jego.

Nie będziemy tu mówili o rekordach sportowych, które jakkolwiek nieraz kończą się katastrofą i bynajmniej nie posuwają naprzód zalet sportowych ogółu, to jednak są ciekawym sprawdzianem, wykazującym do jakich granic można posunąć fizyczną sprawność. Rekordy są — wydaje się to być paradoksem lub conajmniej śmieszną przesadą — następstwem współczesnej kultury, opierającej się w większości wypadków o czynniki jedynie materjalne i fizyczne. Konkurs i rekord stał się ulubionym konikiem współczesnej generacji, chorującej na manję wielkości i twierdzącej, że niema dla niej żadnych przeszkód i granic. Dziwną jest rzeczą, że przy tych wszystkich rekordach jedzenia, tańczenia, pisania na maszynie, noszenia wysokich kołnierzyków itd. nie pomyślano ani razu o rekordzie sprawności umysłowej i inteligencji. Szczątkiem takiego rekordu byłyby wymagania stawiane wobec uczniów i studentów w szkołach i uniwersytech, ale wszystko wskazuje na to, że wymagania te coraz bardziej będą obniżane. Istotnie matura, względnie egzaminy uniwersyteckie były pewnego rodzaju rekordem inteligencji i pamięci. Jeżeli sięgniemy w przeszłość, to znajdziemy, że niejeden uczony, lub też pseudo-uczony starał się posiąść wszelkie mądrości i w ten sposób ustanowić rekord. Dosyć wspomnieć o słynnym w XVIII wieku ks. Chmielowskim, autorze „Nowych Aten", rodzaju encyklopedji, w której obok najpoważniejszych tematów zamieszczał zupełnie błędne i bezsensowne artykuły. Jak widać z tego, umysł ludzki jest ograniczony pewnemi ramami, w które więcej się nie zmieści, jak na to pozwala sama natura.

Jeżeli z pobłażaniem mówimy, my, Europejczycy, o murzynach, u



Kto potrafi najdłużej całować? — konkurs, urządzony na wystawie światowej w Chicago.



Na lewo: Kto wypali największą ilość papierosów? — konkurs w Paryżu.



W kole: 75 jaj w 8 minutach! — „rekord" Amerykanina Hinla.

których ilość pierścieni, założonych na szyję, decyduje o znaczeniu jednostki, lub z ironją wspominamy narodowy zwyczaj japoński krępowania nogi u kobiet, od której małości uzależniona jest uroda jej, to musimy przyznać między nami, że popełniamy grubą omyłkę, nazywając tamtych dzikiemi i barbarzyńcami. Jakaż bowiem różnica istnieje między naszemi rekordami „kulturalnemi" a dzikiemi rekordami murzynów?

Niema oczywiście rekordów, któreby nie były równocześnie pretekstem do takiej czy innej imprezy dancingowej, czy zabawowej wogóle. Tak naprzykład w słynnym hotelu Ritza w Paryżu urządzają raz po raz „zawody cocktailowe", które polegają na tem, że zawodnicy produkują się przez siebie wynalezionemi nowemi trunkami, które podają pod głosowanie zebranej publiczności. Nie obywa się to oczywiście bez tańców, jak wogóle nic w dzisiejszym świecie, który jest najbardziej pląsającym zbiorowiskiem ludzkiem. Niebywale estetycznie i wytwornie przedstawiały się zawody taneczne, urządzane niedawno temu w Monte Carlo, co zresztą już jest dużym plusem, rekordy bowiem wszelkiego rodzaju grzeszą zwykle wulgarnością. W tym wypadku obraz był niecodzienny i nadwyraz barwny choćby z tego powodu, że publiczność przyglądająca się tym wyczynom, składała się z tak zwanej „śmietanki towarzyskiej", wśród której zauważyć można było i przejezdnych maharadżów, wypędzonych z ojczyzny dyplomatów i mężów stanu i słynne gwiazdy filmowe, jak również amerykańskich bankierów i rozlicznych królów Nowego Świata.

Przypomina się, czytając opisy rekordów, pewna historyjka wschodnia, opowiadająca o sułtanie, który sam będąc nad wyraz leniwym, kazał zbudować wspaniały pałac, przeznaczony dla swych kolegów-próżniaków. Był on takim fanatykiem słodkiego „dolce far niente", że ustanowił pewnego dnia wielką nagrodę dla tego, kto uzyska rekord próżniactwa. Wkrótce miała się nadarzyć sposobność do rekordu, gdyż pałac próżniaków zapalił się pewnego razu, a płomienie groziły jego mieszkańcom śmiercią. Wszyscy oczywiście zaczęli się ratować z płonącego gmachu, tylko najserdeczniejszy przyjaciel sułtana, celujący specjalnie w umiłowanem próżniactwie nawet nie ruszył się z posłania! No i oczywiście spłonął... Podobne rezultaty, chociaż i nie tak groźne ma większość współczesnych rekordów, zabijając wprawdzie nie ciało, ale po części umysł i ducha.

Nastawienie w kierunku rekordu udzieliło się ostatnio nawet mężom stanu i dyplomatom, którzy po wojnie światowej prześcigali się w rozbrajaniu swoich państw i afiszowaniu pacyfistycznych poglądów, obecnie zaś przeszli do wręcz przeciwnych poglądów. Niedużo brakuje, a jakiś międzynarodowy oczywiście klub, stojący pod protektoratem Ligi Narodów, ogłosi rekord śmierci i wypłacać będzie premje za największą ilość zabitych w wojnie, która czai się u bram Europy!

Nie jest istotnie przesadą powiedzenie pewnego złośliwego filozofa angielskiego, że na świecie wielka ilość ludzi z powodzeniem udaje... ludzi normalnych!

Jeżeli chodzi o politykę i o przewroty ustrojowe, to chyba żaden wiek nie może się poszczycić takiemi rezultatami, jak wiek XX. Przecież wojna światowa zdobyła swego rodzaju krwawy rekord, pochłaniając dziesięć miljonów ofiar, przewrót znów w Rosji zaznaczył się niewidzianą dotychczas ilością pomordowanych osób, tak jak nigdy dotychczas nie widziano tak licznych katastrof kolejowych, samochodowych i innych. Wszystko więc prze do ciągle wzrastających rekordów, wciągając ludzkość w jakiś niesamowity wir i szalony taniec cyfr.

J. G. M.



Która przepłynie basen w koszuli nocnej nie zgasiwszy świecy? — konkurs studentek, naturalnie amerykańskich.



Zwycięzcy tanecznego maratonu w Chicago, Mike Gonvas i Ann Gerry (1300 godzin!).



Na lewo: Kto najprędzej porąbie belkę? — konkurs karczowników australijskich.



Na prawo w kole: Która najprędzej się obmyje? — konkurs kalifornijskiego „Night Clubu".



Poniżej: Kto potrafi wdziać najwyższy kołnierz? — konkurs junkrów pruskich sprzed 25 lat.

Wspomnienia z wakacji.



Wakacje się skończyły. Każdy wrócił do swoich spraw, strzepnął kurz podróży ze swego ubrania, aby wejść znowu w krąg spraw, których zapomniał przez te kilka tygodni wypoczynku. Nowe troski, wznowiona walka o byt, nowe komplikacje życiowe.

Ale mimo wszystko wakacje nie przeszły bez głębszego echa. Przywiozło się przecież tyle wspomnień, tyle nowych obserwacyj i tyle doświadczeń.

Rokrocznie w tymże czasie każdy nieomal człowiek, obojętnie na jakiem postawiony stanowisku, zrzuca swoją „oficjalną" skórę, przywdziewając nową, składającą się przeważnie ze stroju kąpielowego lub sportowego. Ale nietylko zewnętrznie odradzamy się w tym czasie, również duchowo nabieramy nowych sił, nowych pierwiastków, jakgdyby, mówiąc przenośnią „poetycką", zeschnięte nieco szwy naszej duszy na nowo oliwili.

— A pamięta pan tę wycieczkę w dolinę Popradu? Jak nas wtedy złapała w drodze burza i przemoczyła do nitki.....

— Jak to było wspaniale w Zakopanem! Rano wycieczka górska, drapanie się po skałach, niczem kozice, obiad w schronisku, zresztą bardzo „wiejski", a potem po prędkiem przebraniu się i doprowadzeniu do jakiego takiego porządku, dancing u Trzaski, przedłużający się aż do świtu!

Lecz dolatują też inne rozmówki powakacyjne.

— Wiesz, nigdy jeszcze tak dobrze nie bawiłem się, jak w tym roku. Mieliśmy cały komplet chłopców, z którymi wspaniale udało się nam odtworzyć zatarg włosko-abisyński! Ten guz na czole, to właśnie dostałem pałką w łeb od negusa, bo markowałem Mussoliniego! A teraz znów trzeba iść do „budy" i kuć nieregularne słówka łacińskie. Gdybym był starszy, zarazbym się zapisał do wojska włoskiego... Młody podróżnik namyśla się chwilę i dodaje:

— Nie, jednak wolałbym przystać do Abisyńczyków. Mają ładniejsze mundury i takie grzywy lwie na czapkach.

W pamięci pozostały niezapomniane chwile, przebyte w gorącym piasku na błogiem „dolce far niente", na flircie, rozmowach o niebieskich migdałach, zwierzeniach różnych i refleksjach. Boże! Ileż niepotrzebnych zasadniczo rzeczy, ile niczem z realną egzystencją niezwiązanych myśli nawiewa się podczas wakacyj, rzucając się jakby w odmęt głową naprzód nietylko w fale oceanu, ale też w różne przedsięwzięcia, które mają tę zaletę, że są przeciwieństwem tego wszystkiego, co czyni człowiek „rozsądny". To właśnie ich główna zaleta, to ich siła atrakcyjna, gdyż przecież rozsądnego trybu życia wszyscy mamy mniejwięcej powyżej uszu.

Znowu ogarnął nas stukot maszyn do pisania, znowu na ulicach słychać odgłos warczących motorów automobilowych, znowu skrzypią tramwaje, podzwaniając po drodze i znowu ogarnęło nas mrowie ludzkie, mające zresztą te same prawa do życia co i my sami, a mimo to, tak dla nas obrażące, takie nieraz wręcz wrogie. Wielkie miasta wywołują swoim gwarem płynącą falą ludzką atmosferę, która wkrótce wytwarza w nas ciągle trwające podniecenie. Jakimże błogim wypoczynkiem są więc te krótkie wakacje, kiedy możemy stać się choćby w części ludźmi pierwotnymi i nie liczyć się z „rozkładem jazdy" naszej egzystencji!

John.





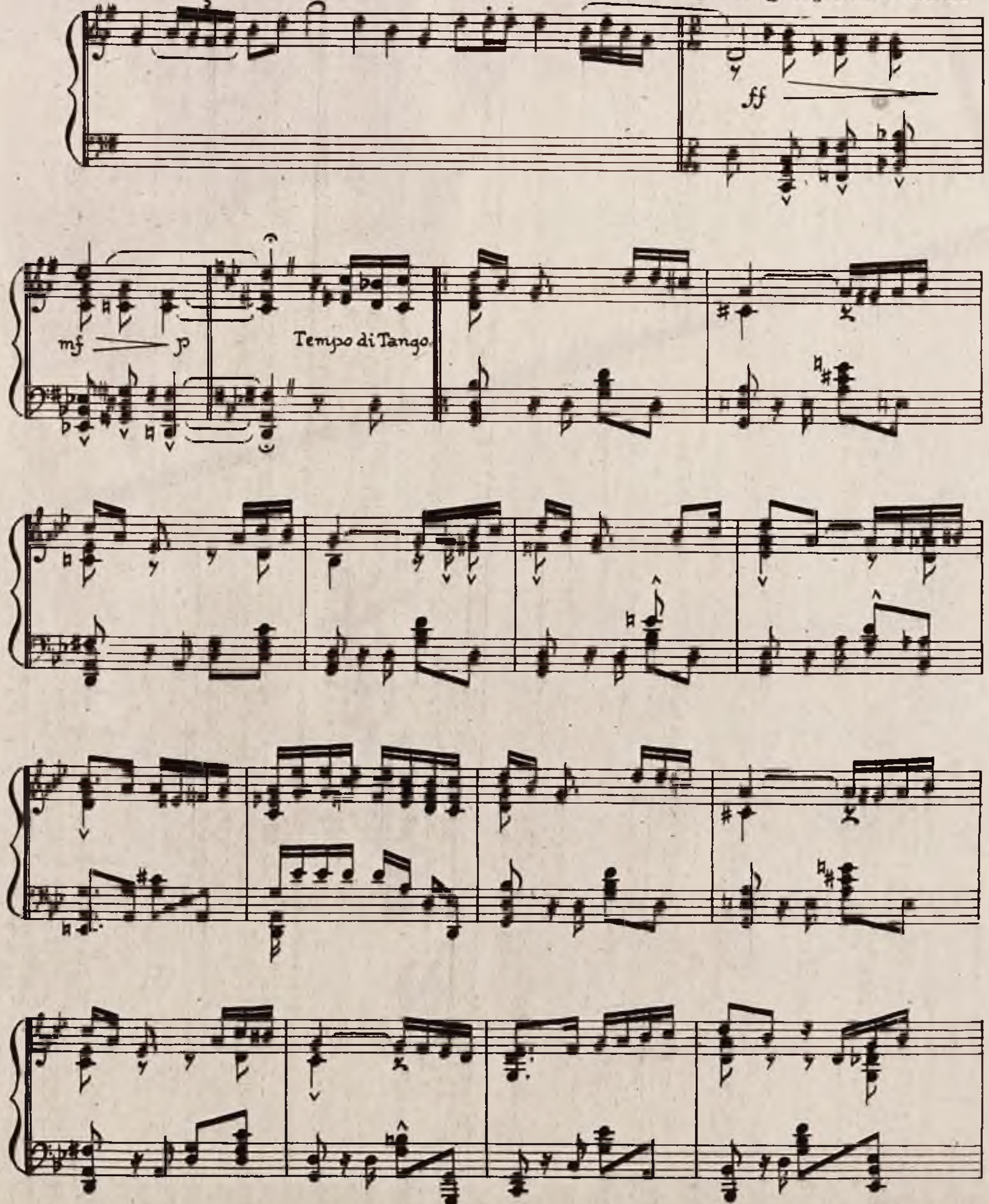
Nasz przebój muzyczny!

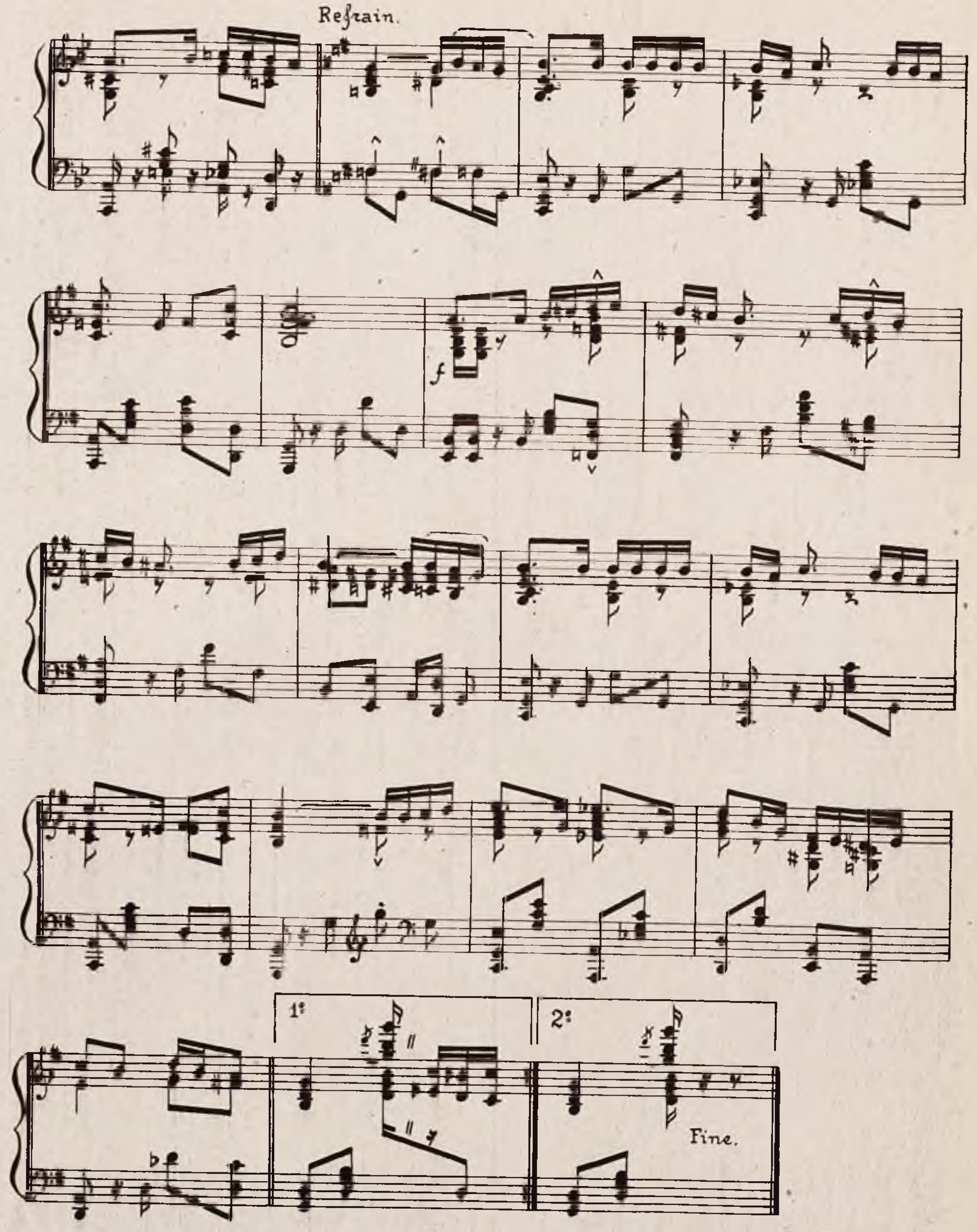
STARY KRAKÓW

Tango z rewji „Wikarówka w ruchu".

Muzyka Juljusza Leo.

Moderato.







Ziemia Obiecana Czarnych Ludzi



Policjant republiki Liberja pilnuje więźniów podczas pracy.



Wydobywanie zagubionej przez statek kotwicy.



Sarra Kani „czarodziejka" jednej z wiosek Liberji.

Dobijaliśmy do Monrovji pod wieczór. Fiolet wody przechodził w granat, zaszklił się stalą — gładzoną złotem — zesrebrzał.

Zaległa cisza i słońce spadło w ocean.

Na niebie wytrysła fontanna czerwonych błysków, zachód spurpurowiał, wschód zszarzał. Powietrze zastygło, znieruchomiało. Po chwili duże, jakby wypukłe gwiazdy rozjaśniły niebo — zapadła tropikalna noc.

Z lewej burty widać ląd, porosły dżunglą, jakaś płaska wyspa, okolona rzekami, nawprost dziobu ląd wżyna się w ocean, na pagórkowatym cyplu z lewej od dziobu migoce latarnia morska, omiata ląd, promień jej ginie, a potem ześlizguje się po spokojnej fali.

Do statku dobija łódź. Na pokład wchodzą czarni urzędnicy, instalują się w barze, sprawdzają dokumenty.

Schodzimy po trapie w ciemnię, siadamy w łodzi, półnadzy murzyni chwytają małe, do łopatek podobne wiosła i wiosłują w takt monotonnej melodji dźwięków:

— Ooo — aa — ti — ooo — aa — ti —

Zbliżamy się do brzegu.

Gwiazdy świecą coraz mocniej; w ciszę wsącza się plusk wioseł i jękliwe głosy murzynów. Płyniemy długo, zdaje się, że bardzo długo. Wpływamy w rzekę i dobijamy do budynku cła. Mały domek, pokryty dachem z falistej blachy. Pomiędzy murzynami, którzy nagość swą kryją opaską na biodrach, przechadzają się wolno i poważnie murzyni w europejskich ubraniach, niektórzy z nich, mimo, że jest dawno po zachodzie słońca, mają na głowach kaski tropikalne, co trzeci nosi czarne, rogowe okulary, znak górnego o sobie mniemania, jak później zaobserwowałem.

Z portu do miasta prowadzi ulica handlowa wyboista, ciemna: po obu jej stronach rozłożyły się sklepy, skupujące i sprzedające wszystko co murzynowi jest potrzebne i co murzyn produkuje.

Ulica handlowa kończy się; skręca w lewo, pod górę. Po kamieniach, wystających z jezdni jak rafy, przechodzi się stromo w górę i znów skręt w prawo. Tu, za murowanym płotkiem, stoi dom pana Coopera, który udziela gościny cudzoziemcom, odkąd jedyny hotel w mieście zbankrutował z powodu „szalejącego kryzysu".

Okres dobrobytu panował w Liberji za czasów instalowania się towarzystwa Firestone, które posiada tam rozległe plantacje gumy. Liberja otrzymała wówczas pożyczkę, w części towarową, w części zaś finansową.

Stolica szalała.

Mój gospodarz np., pan Cooper, zainstalował wtedy w swoim domu fontannę w salonie! Była to podobno wielka uroczystość, kiedy puszczano ją w ruch. Najwykwintniejsze towarzystwo było na przyjęciu, które zapowiadało się wspaniale. Niestety jakiś brak konstrukcyjny sprawił, że woda wytrysła zbyt mocno, nie można jej było zatamować, co znów pociągnęło za sobą uszkodzenie toalet starannie na ten wieczór dobranych. Doszło do tego, że pan Cooper we fraku i przy wszystkich orderach musiał wskoczyć osobiście do zbiornika na strychu, aby zatamować szalejący po całym domu żywioł. Opowiadano mi, ale może to nieprawda, bo mówił to jego konkurent, że pan Cooper niepięknie się spisał, gdyż nie chciał odkupić jednemu z członków orkiestry fletu, który złamał się w tłoku, gdy wszyscy równocześnie starali się wydostać z domu, w którym wezbrała fontanna.

Sława tego przyjęcia jest po dziś dzień żywa w Monrovji.

Ilu to miasto ma mieszkańców — nie wiem. Źródła podają liczbę obywateli od sześciu do czterdziestu tysięcy. Na oko skłonny byłbym sądzić, że stolica nie liczy ponad sześć tysięcy, jednak mogę się mylić, nie biorę bowiem napewno dostatecznie pod uwagę dopuszczalnej gęstości zaludnienia izby murzyńskiej. Potem, zwiedzając wsie, mogłem przekonać się, że w jednej



Życie na wybrzeżu republiki liberyjskiej.

Na prawo: Stolica Liberji Monrovia



okrągłej lepiance śpi, jedna obok drugiej na matach, tyle osób, ile może się jako tako ułożyć.

Handel w Monrovji, z wyjątkiem dwóch większych sklepów murzyńskich, jest w ręku wielkich domów europejskich, które siecią swych ekspozytur pokryły całą Afrykę Zachodnią. Kabel — w ręku towarzystwa francuskiego, radjo i elektrownia wydzierżawione były włoskiemu przedsiębiorcy.

Aby zrozumieć rolę, jaką odgrywa Liberja, jej rząd i jej stolica, trzeba cofnąć się myślą wstecz i przypomnieć sobie, skąd państwo to znalazło się na mapie Afryki, pomiędzy angielską kolonją Sierra Leone na zachodzie i kolonjami francuskiemi — Gwineją na północy a Wybrzeżem Kości Słoniowej na wschodzie.

Liberja jest bodaj jedynem państwem na świecie, które początek swój wzięło z idei filantropijnej.

W czasie trwania niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, zawiązało się towarzystwo, kierowane przez ludzi białych, które postawiło sobie za cel wykupywanie i przesiedlanie murzynów do Afryki. Pierwszy transport skierowano do Sierra Leone, jednak już w dwa lata później przesiedlono repatriantów na wyspę, leżącą przy ujściu rzeki Monsurado, odgrodzoną od lądu odnogą rzeki św. Pawła. Wyspa leży naprzeciwko dzisiejszej Monrovji.

Koloniści nie mieli łatwego życia, niepokojeni bezustannie przez wojownicze plemię De. Rok 1825 przyniósł pokój i w tymże roku przystąpiono do wzniesienia stolicy, która była budowana pod nadzorem białych ludzi — idealistów z towarzystwa filantropijnego.

Mimo zawarcia pokoju plemie De niejednokrotnie jeszcze napadało na przybyszów ze Stanów. W roku 1832 szef plemienia sprzedał kupcom hiszpańskim stu czterdziestu ludzi ze swego szczepu. Sprzedani murzyni schronili się w Monrovji, co znów doprowadziło do wszczęcia kroków wojennych. Wojnę zakończył przedstawiciel towarzystwa filantropijnego, człowiek biały, nazwiskiem Buchman, który zorganizował wybrzeże Liberji. On i jego pomocnicy potworzyli ośrodki miejskie na wybrzeżu. Faktem niezaprzeczalnym i znanym jest, że Liberję zorganizowali ludzie biali.

Buchman był ostatnim gubernatorem z ramienia towarzystwa filantropijnego, po jego odejściu koloniści wybrali na gubernatora mulata Robertsa.

Sytuacja Liberji nie była łatwa. Kapitanowie statków nie chcieli płacić cła od importowanych towarów, wychodząc z założenia, że Liberja nie będąc państwem, nie ma prawa wprowadzać rygorów celnych, a Liberja, poza dochodami z ceł, na inne dochody nie mogła wówczas liczyć. Stan ten ustał z chwilą, gdy Liberja została uznana jako państwo.

Do dzisiejszego dnia dzieli się obywateli na pochodzących od kolonistów amerykańskich i na urodzonych liberyjczyków. Wybrzeże podlega Monrovji, busz — wnętrze kraju — rządzi się staremi prawami afrykańskiemi. Podział na szczepy zachował się w całej pełni, a władza szefów jest prawie, że nieograniczona. Konstytucja jest wzorowana na ustawie konstytucyjnej Stanów Zjednoczonych, jednak do niedawna rząd Liberji gwarantował za bezpieczeństwo cudzoziemcom tylko w odległości dziesięciu mil od wybrzeża. Dziś warunki bezpieczeństwa zmieniły się na korzyść i proces scalania się ludności jest w toku.

Życie w Monrovji i we wnętrzu kraju jest bardzo różne. Państwo nie posiada ani kilometra linji kolejowej, nieznany jest telefon, system opodatkowania obywateli jest jeszcze niewykształcony.

W Polsce, wydaje mi się, że do niedawna Liberja była znana jedynie... filatelistom.

Pamiętam pierwsze konferencje na tematy liberyjskie, gdy trzeba było zdobywać materjał informacyjny. Narady nad naszym wypadem, pertraktacje z rządem Liberji i tyle innych formalności... Trudno uwierzyć, że po roku na wybrzeżu Zachodniej Afryki, w Liberji, przy rządzie tego państwa, rzeczoznawcami do spraw finasowych i sanitarnych zostali wybrani dwaj Polacy.

Polacy zagospodarowali szereg plantacyj, założyli towarzystwo, trudniące się handlem wymiennym, wreszcie Liga Morska i Kolonjalna, w oparciu o organizację handlową Towarzystwa Handlu Zamorskiego, wysłała do Liberji s/s „Poznań" z pierwszą partją towarów z Polski.

Wszystko to zostało dokonane w jeden rok metodyczną, spokojną pracą.

Janusz Makarczyk.





Na prawo: Elegant wioski murzyńskiej w Liberji, na tle przepięknych znaczków pocztowych tej egzotycznej republiki.

W PROMIENIACH JESIENNEGO SŁOŃCA...
Rochelle Hudson chętnie spędza week-end na farmie swego ojca. →





W kole: Jasnowłosa wedeta Huguette Duflos.

łysk, a jej swobodnie rozwichrzone blond włosy, które nie będąc ani złotem, ani platyną, są jaśniejsze od popiołu, spadają w uroczych splotach.

— Proszę mojego powiedzenia nie rozumieć w sensie sztucznej i wymuszonej piękności — pośpiesza wyjaśnić Loretta, przyglądając się porcelanowej figurce. Kocham się w rzeczach naturalnych i prostych i lubię mieć je w mojem otoczeniu.

— Co naprzykład? — pytam się.

— Oto bardzo lubię perfumy o zapachu pomarańczowym i to tak dalece, że sama hoduję drzewka pomarańczy na tym kawałku ziemi, który mam pod ręką. Lubię bardzo zapach gardenji i chętnie też noszę je przy wieczorowej sukni. Gdy więdną, rozrzucam je w mojej bieliźniarce, co udziela moim najbliższym przedmiotom niezwykle miły zapach.

— Nie uprawiam żadnych misterjów piękności — oświadcza Loretta Young z uśmiechem, gdy spytałam się jej o sposoby utrzymania piękności. Nie znam tego poprostu, a przecież kąpieli, mycia głowy, manucure nie może pani nazwać zabiegami upiększającemi. Najlepszym sposobem utrzymania jednak piękności jest — mojem zdaniem — przynajmniej w Hollywoodzie, zachowywanie miary we wszystkiem. Tak naprzykład należy wiedzieć, kiedy powinno się iść spać i to najbardziej przyczynia się do zachowania urody. Należy również stosować miarę w jedzeniu i piciu.

— Jednym z najlepszych sprzymierzeńców moich w zachowaniu urody jest, mojem zdaniem — kończy gwiazda ekranu, podchodząc do dużego francuskiego okna — mój ogród, pełen słońca, gdzie wypoczywam na leżaku.

Oto co powiedziała nam Loretta Young o swoich sposobach zachowania wyglądu pięknej porcelanowej figurki, tak bardzo uroczej i kuszącej.

Wirginja Vincent.

Poniżej: Słynna gwiazda filmowa Loretta Young.

Pani może być czarującą i młodą, jeżeli...

Wywiady „ASA" z gwiazdami ekranu i sceny.

Co nam powiedziała HUGUETTE DUFLOS:

Przepiękny i wytworny kolor blond włosów Huguette Duflos zapewnia tej pięknej aktorce jedno z pierwszych miejsc wśród wykwintnych kobiet Paryża. Lecz czyż świetna aktorka nie zasłużyła na to miejsce również z powodu swej wyrafinowanej elegancji, jakoteż dzięki swej pięknej twarzy, zrobionej jak gdyby z różowej porcelany, zakończonej złotemi włosami? W tymsamym jednak stopniu czarują jej wyraziste oczy i czerwone usta, przypominające zmysłowe usta pasterki z czasów Watteau.

Młoda, zawsze świeża, ogromnie gibka i rasowa Huguette Duflos spowiada się ze swoich spostrzeżeń w krótkiej pauzie podczas prób w teatrze.

— Zabiegi moje około utrzymania „kapitału piękności" odznaczają się wielką prostotą: przeprowadzam szczotkowanie całego ciała, jak również i twarzy oczywiście odpowiednią szczotką, zwracam dużo uwagi na kulturę fizyczną, jak również na to, aby mieć dużo świeżego powietrza. Jest to konieczne nietylko dla zachowania urody, ale również dla zdrowia, bez którego uroda nie może się rozwinąć. Dlatego też należy spać przy otwartem oknie, a rano przy obudzeniu się niema nic zdrowszego nad mały kwadrans ćwiczeń fizycznych.

— A sporty? Oczywiście, że są one potrzebne. Powiedziałabym nawet konieczne dla zdrowia. Niestety nie miałam dotychczas nigdy czasu uprawiać ich jak należy. Często chodzę na wyścigi, ale czyż można to nazwać braniem udziału w sportach?

— Należałoby poświęcić specjalną uwagę w życiu złości. Znam zbyt dobrze fatalne skutki tego uczucia. to też kobiety naprawdę dbałe o swój wygląd, powinny je tępić w swej duszy.

Z temi ostrzegawczemi słowami na ustach opuszcza nas p. Huguette Duflos, którą trudnoby było sobie wyobrazić z twarzą zeszpeconą grymasem złości. Odchodząc, uśmiecha się jeszcze swym niezrównanym uśmiechem, który tak wiele przysparza jej uroku.

A CO LORETTA YOUNG:

— Moje wyobrażenie o pięknie łączy się ściśle z pojęciem porcelany, tak przypuszczam przynajmniej — mówi urocza Lorette Young, biorąc z kominka wspaniałą sztukę porcelany. Mieszka ona w domu zbudowanym w stylu kolonjalnym na bulwarze Beverly Hollywood. Nie miała zapewne sama wyobrażenia, że osóbka jej robiła raczej wrażenie porcelanowej figurki w tej białej, jedwabnej pyjamie z zielonemi weneckiemi koronkami. Oczy jej posiadają dziwny po-



Dzieci szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

4-ty ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA.

— Chyba pan starszy, niż się pan wydaje? — zapytał go ostro.

— Niech pan będzie spokojny — nie jestem już młodzieniaszkiem. Na dwudziesty szósty rok mi idzie.

Uczucie zmęczenia i melancholji, które dnia tego na lotnisku zaciążyło już przez chwilę na duszy Ordiego, wróciło teraz cięższe i dotkliwsze. I prawie, że nieśmiało. odezwał się po chwili:

— Ja bardzo mało będę miał do gadania w całej tej sprawie. Wsadzę Ivana do kozy — i zrobię raport. — To wszystko, co do mnie należy. Pułkownik zadecyduje.

— Od tego raportu wszystko zależy, panie kapitanie. — A co do pułkownika — toż to stary przyjaciel naszego jenerała! Pomówię z nim. A jak już nie da się inaczej, to mój stryj będzie interwenjował u waszego ministra...

— A cóż ten dureń zadał panu, że go go pan tak broni?

— *Quiensabe!**) — Jego gęba — te jego odstające uszy i skośne oczy — to imię, które sobie wymyślił: „Ivan Vivant"... A przedewszystkiem ten sposób, w jaki zmiótł ten karnawałowy motłoch!

Pod naciskiem stopy kapitana zazgrzytał okropnie akcelerator. Stary pilot chciał udać sam przed sobą, że nie dosłyszał ostatniego zdania. Bał się, że wspomnienie tłumu, padającego plackiem przed potężnym wiewem skrzydeł metalowego ptaka, rozpęta w nim za wielką wściekłość — czy za wielką uciechę...

A Jasarte instynktem wyczuł, że nie należy przeciągać już więcej dyskusji...

• • •

Porucznik hiszpański wszedł sam do baru podoficerskiego na lotnisku.

— A, nie! Dosyć już tego! — zakrzyknął Vivant. — Nie jestem małpą, którą pokazują za pieniądze! — Dosyć. — Gdzie jest kapitan? — Chcę widzieć się z kapitanem.

— Ale jemu nie zależy na tem wcale — odparł Ramon. — Przychodzę tu, z jego upoważnienia, rozmówić się z panem. — No, słuchajże przyjacielu — uspokój się. Zdaje mi się, że wywiniesz się jeszcze nienajgorzej z tej afery.

I Vivant — ciężko i nierówno dysząc — przysłuchiwał się temu, co mówił Jasarte — a wysłuchawszy, zapatrzył się w hiszpańskiego kolegę, jak w nieziemskie zjawisko. I rozradowany, ledwie śmiąc wierzyć szczęściu, wyjąkał:

— Poruczniku — o mój poruczniku! — Naprawdę? Zrobił pan to? — A toż uratował mnie pan!! — Mnie, zaledwie poznanego — mnie, który przed chwilą tak wyzywająco... A cóż to za dzień dzisiaj? Samych ludzi o wielkiem sercu spotyka się dziś... A róbcie ze mną, co chcecie, teraz! — Zdegradujcie mnie — wylejcie! — Nie zasługuję — nie zasługuję na tyle... O mój poruczniku!

I nie wiedział nawet, że w kącikach jego skośnych chińskich oczu wezbrały dwie wielkie łzy.

— Ależ, proszę — proszę, sierżancie! — Przecież zrobiłby pan to samo dla mnie — mówił mieszając się Jasarte. — Spokojnie, spokojnie, mój Ivanie.

— I jeszcze do tego mówi mi „Ivanie!" — wybełkotał, jak w zachwyceniu pilot. Lecz nagle jęknął: — Że też nie możemy iść razem dziś wieczór! Całe miasto chodziłoby w posadach. Co za pech! — Ale niech pan słucha: mam przyjaciółkę. Ona nie siedzi w kozie — i ugości pana w mojem imieniu. Są tylko trzy nocne lokale tutaj — z łatwością ją pan znajdzie: pani Elven. Wszyscy ją tu znają. — Musi mi pan obiecać, że ją pan odszuka — bobym inaczej miał ciężki żal do pana... Słowo? — No to dobrze. — Prędko po kieliszku whisky dla nas obu!

Jasarte wypił chciwie i szepnął:

— Bardziej jeszcze należał mi się ten kieliszek, jak jemu...

• • •

Było już późno, kiedy Roberta Elven i Le Droz skończyli obchodzenie miejscowych redakcyj i agencyj telegraficznych. Kroki te — męczące nad wyraz — odniosły jednak w zupełności pożądany skutek. Obiecano im, że panika, która wybuchła podczas otwarcia uroczystości karnawałowych, nabierze charakteru błahego zajścia w krótkich notatkach dzienników miejscowych, zredagowanych wedle wzoru, który wszędzie zostawiał Le Droz. Wzór ten brzmiał następująco: „Chcąc wziąć udział w uroczystości, pewien lotnik opuścił się trochę za nisko nad pochodem karnawałowym. Nastąpiło wskutek tego zamieszanie dość znaczne. Przeciw nieostrożnemu pilotowi zastosowane zostały odpowiednie kroki dyscyplinarne".

Roberta pełna była podziwu dla sprytu i pewności siebie paryskiego dziennikarza — on zaś zachwycał się swobodą i poświęceniem, jakich młoda kobieta dała dowody w delikatnej misji, której się podjęła. Musiała użyć bowiem, jako atutów, i swej urody i stanowiska swego męża — oraz narażała w niej swą reputację. Sukces, jaki uwieńczył wspólne ich dzieło, szacunek i podziw, jaki wzajemnie powzięli dla siebie, pracując dla tej samej sprawy, zbliżyły ich bardzo, choć niewiele słów zamienili dotąd ze sobą.

Wychodząc z ostatniego gabinetu redaktorskiego, Roberta oparła się na ramieniu Le Droza i rzekła:

— Proszę mnie podtrzymać, upadam ze zmęczenia i umieram z głodu.

Muskuły Le Droza zagrały. Roberta poczuła ruch stalowych mięśni, jak zapoczątkowany w ramieniu, na którem spoczęła jej ręka schodził dreszczem potężnym aż do dłoni młodego człowieka. Dreszcz ten wlał w nią jakby poczucie fizycznego bezpieczeństwa.

— Zazdroszczę pani — odezwał się Le Droz, kiedy wsiadłszy do auta Roberty, przejeżdżali właśnie przez plac Republiki. — Ten lot w dół, na złamanie karku — świat, oglądany już z tamtego brzegu — uczucie, że wszystko wisi na jednej nitce, na jednym fałszywym odruchu... To musiało być cudowne!

— O, wcale nie. Nie widziałam nic — ani nie odczułam nic z tego, co sobie pan wyobraża. Zwinęłam się w kłębek i jedno tylko miałam pragnienie: niech się ten koszmar raz skończy! — Wszystko jedno jak, ale niech się skończy! — Nie jestem wcale odważna, wie pan? — Te wszystkie akrobacje powietrzne Ivana przyprawią mnie o chorobę serca. A on sobie wyobraża, że to one właśnie dają mu ten prestiż i ten rozgłos. Że stanowią cały jego urok... Może dla innych, ale nie dla mnie. — Nie mam żadnego kultu dla ryzyka i dla niebezpieczeństwa. Czuję się dobrze tylko z ludźmi zrównoważonymi.

I zatrzymawszy wóz przed restauracją, Roberta pieczołowicie podniosła szyby — starannie zamknęła specjalnym kluczem drzwiczki z jednej i z drugiej strony.

Każdy ruch jej ilustrował uczucia, które wyraziła przed chwilą. Le Droz jednak nie brał tego za prawdziwy wyraz jej istoty. Nie, żeby powątpiewał w szczerość młodej kobiety — w tę

*) Quien sabe! — „Któż wie!", po hiszpańsku (przyp. tłum.).

szczerość, która wraz ze spokojem i pełną naturalności prostotą jej, stanowiła najbardziej charakterystyczny z jej rysów oraz największy jej urok, Lecz ta prostota właśnie i pewien brak opanowania wewnętrznego, które u niej wyczuwał, kazały mu przypuszczać, że Roberta nie zdawała sobie naprawdę sprawy z tego. jaką była w głębi jej natura. Jakże pogodzić to, co mówiła, z tą śmiałością, z jaką przyznawała się do swego stosunku z tym pilotem? A przedewszystkiem z tą żyłką do awanturniczych przygód — z tą zdolnością poddania się wszelkim nieoczekiwanym zrządzeniom losu, które promieniowały niemal z niej.

Le Droz zapamiętał się tak w tych myślach, że rozglądając się po sali za stolikiem, zapytał:

— Jakie dla pani znaczenie mają słowa: odwaga i roztropność? — Są przecież ludzie gotowi nadstawić karku w rzeczywistem niebezpieczeństwie, którzy równocześnie drżą, żeby nie stracić marnej posady. Inni mają lęk przed małem zadrapaniem na palcu — a z pogodą poświęcają — dajmy na to — sytuację towarzyską, której wszyscy mogliby im zazdrościć — i pójdą za jakiemś uczuciem czy zachcianką.

I nagle Le Droz przeląkł się, że pani Elven gotowa rozpoznać swój własny wizerunek w ostatnich jego słowach — zbyt przejrzystych. By nadać im ściślejsze znaczenie, dodał więc spiesznie:

— Widziała pani ten strach, który padł na Vivanta na myśl, że mogą go wyrzucić z lotnictwa? A przecież, w tym wypadku, istotne interesy jego nie były nawet tak bardzo zagrożone. I tak niedługo już wypuszczą go z wojska. Jakiż to dziwny dowód tego poszanowania godności własnej, które tkwi w człowieku — nawet w takiej szalonej pale — w takim zatraceńcu!

— Ja panu to wytłomaczę.

Roberta promieniała cała radosnem ożywieniem, tak, jakby ta wymiana myśli i zapatrywań odpowiadała żywotnej potrzebie, którą nosiła w sobie — a której dotąd nie zdołała zaspokoić.

— Przedewszystkiem w Ivanie tkwi coś z naiwności dziecka, które wierzy święcie w to, co widzi namalowane na obrazkach w swoich szkolnych książeczkach. Bierze wszystko serjo: oszywki na rękawach munduru — parady wojskowe — ordery w klapie surduta grubego finansisty. Wierzy w inteligencję u generałów — dlatego, że są generałami — i w uczciwość u ministrów.

— Co? Aż do tego stopnia! — zawołał dziennikarz.

— We wszystko — mówię panu. Wszystko bierze na serjo — tylko mnie nie! — skończyła ze śmiechem.

Ton, jakim mówiła, zdradzał najzupełniejszą swobodę i niezależność — tak umysłu jak serca. Nie było w nim nawet tej zmysłowej miękkości i rozczulenia, które nadają jakiegoś aksamitnego dźwięku głosowi kobiety, kiedy mówi o kochanku.

Kiedy słuchał jej słów, Le Droz doznał nagle uczucia radości. Było to drgnienie zaledwie i byłoby uszło z pewnością uwagi człowieka o umyśle mniej bystrym i mniej zdolnym do chwytania najprzelotniejszych nawet wrażeń. Spojrzał teraz na Robertę zupełnie innemi oczyma i sam przed sobą przyznał, że podoba mu się niezmiernie.

„Czy mam prawo spróbować? — pomyślał. — Vivant nie jest wprawdzie moim przyjacielem, lecz powierzył mi ją... Do tego jeszcze ten chłopak znajduje się dziś w ciężkiem położeniu... Zresztą to nie ma sensu — wyjeżdżam przecież o świcie".

Te wahania wewnętrzne nie przeszkadzały mu słuchać, co Roberta mówiła dalej.

— Dla Ivana jestem towarzyszem, który nosi spódnicę... A więc, towarzyszem niższego gatunku i który znaczy dla niego o wiele mniej, niż np. jego mechanik.

— A panią to nie boli?

— Ależ, byłoby to nie do darowania, gdybym nad tem cierpiała! — Trzeba zawsze wiedzieć dokąd się idzie i... z kim. Vivant ma przejrzystą szczerość krynicznej wody — to wszystko zresztą, czego mogę żądać od niego.

— Musi pani być bardzo szczęśliwa— odezwał się w zamyśleniu Le Droz.

— To jest, chcę powiedzieć, że przykładając tak ścisłą miarę do ludzi... do swoich upodobań i do s w o i c h pragnień... musi pani być zawsze w porządku ze sobą...

— I z drugimi.

— O, to jest mniej ważne...

— Niech mi pan powie — zapytała nagle, — czy oni naprawdę posuną się do tego okrucieństwa, żeby wykreślić Ivana z lotnictwa? Kapitan go ubóstwia wprawdzie... ale na punkcie służby, fanatyk z niego prawdziwy.

— Jeśli mam być szczery, to wszystko, cośmy zdołali uzyskać dla niego, odegra mniej ważną rolę, niż dobrze przespana noc... albo szczęśliwie rozwiązany proces trawienia u pułkownika — oświadczył.

Le Droz był jeszcze młody: nie potrafił oprzeć się pokusie tego cynicznego efektu. Lecz teraz zagłębił się na chwilę w myślach i na twarz jego wybił się jakby odblask wewnętrznie rozgorzałego ognia. Działo się to zawsze, ilekroć Le Drozowi zdawało się, iż, nie dawszy się zwieść kłamstwu pozorów, odkrywa prawdy istotne. I nie było już ani cienia młodzieńczej afektacji w jego głosie, kiedy po chwili zaczął mówić znowu:

— Nie uda mu się wymigać całkiem tym razem. Ale jestem spokojny: da sobie i tak radę... Jak?... Nie wiem... On ma gębę taką, że da sobie ze wszystkiem radę. Nazywają to głupawo: „mieć szczęście". W pojęciu ogółu jest to coś, jakby taka osłona zewnętrzna... taki pancerz z czegoś mdłego i lepkiego, który — nie wiedzieć czemu — otacza niektórych wybrańców... Taka gratka, jak to ziarnko, które się ślepej kurze trafiło... To jest głupie i obrzydliwe. „Mieć szczęście" prawdziwie — posiadać tę owocną, przemożną i tajemniczą moc, jest udziałem ciała, godnego nosić ją w sobie — i serca, zdolnego żywić ją i podsycać! To jakby promienista emanacja!... T a k i e „szczęście" idzie za ludźmi takimi jak Vivant... i jak ja...

Roberta chwyciła bezwiednie jego rękę i szepnęła:

— Cicho!... Nie mówi się takich rzeczy...

— Dlaczego?... Żeby nie wyzywać losu?... Ależ, jeżeli pani zrozumie mój punkt widzenia, to zobaczy pani, że nic podobne! Nie uważam bynajmniej, abym miał tu do czynienia z jakiemś bóstwem. — Widzi pani są małże, które wydają perły... i są inne, które ich nie wydają; w tem tkwi wszystko. Nic nie jest w stanie przeszkodzić mi w wytwarzaniu mojej perły. Często stawiam przeciwko sobie samemu stawkę... i wiem o tem. Ale równocześnie mam głębokie przekonanie, że i tak wygram. Może właśnie dlatego wygram, że robię wszystko, by przegrać. Komórki. wytwarzające we mnie szczęście, są silniejsze od tych innych.

I pełne, czerwone jego wargi wciągnęły z mocą powietrze. Jakiś zew — jakaś moc porywająca biły z jego ramion i karku zapaśnika — z twarzy, której trochę zwierzęca siła w dziwny sposób podkreślała intensywność wewnętrznego życia... i moc ta przejęła trwogą Robertę. Z trudem oderwała wzrok od dziennikarza i poczęła przyglądać się ludziom na sali.

Lecz nie była to bardzo zabawna dywersja. Roberta zobaczyła raz jeszcze twarze, które do znudzenia oglądała codzień. Niektórzy, z siedzących przy stolikach wesołków, nie zdarli jeszcze tandety karnawałowego ubrania ze siebie, co — jak sądzili — upoważniało ich do wykrzykiwania w głos tłustych kawałów.

Ciąg dalszy nastąpi.



...i poczęła przyglądać się ludziom na sali.

Bardzo wiele Czytelniczek zwróciło się do nas z prośbą o podanie kuracji odtłuszczającej według przepisów z Hollywood. Spełniając to życzenie podajemy obok dosłownie przepisy tej kuracji zaznaczając jednak, że, naszem zdaniem, kuracja taka nie jest obojętną dla zdrowia. Bardzo stopniowe ograniczenie pożywienia i wywołanie w ten sposób minimalnego spadku wagi ciała (nie przekraczającego pół kilograma na miesiąc) zniesie każdy nawet wrażliwy organizm, bez poważniejszych zaburzeń. Taka natomiast kuracja odtłuszczająca, która trwa osiemnaście dni i w tym czasie wywołać ma gwałtowny spadek wagi nie może być obojętną dla zdrowia. Tylko wyjątkowo zdrowy i silny organizm potrafi ją znieść bez większej szkody.



Oto, co należy jadać według tej recepty:

CODZIENNIE rano na **śniadanie** 1 lub 2 filiżanki herbaty lub kawy słabo słodzonej, 1 pomarańcz, lub pół grappe fruit.

PIERWSZY DZIEŃ: **Obiad:** 1 pomarańcz, 1 twarde jajko (gotowane 15 minut), 6 plasterków surowego ogórka, 3 sucharki, herbata lub kawa. **Kolacja:** 2 twarde jaja, 1 pomidor (bez pieprzu) mało solony, pół główki sałaty (z cytryną bez oliwy), 2 jabłka, 1 pomarańcz, herbata lub kawa.

2 DZIEŃ: **Obiad:** 1 pomarańcz, 1 twarde jajo, pół główki sałaty, 2 sucharki, herbata lub kawa. **Kolacja:** 1 sznycel (około 180 gr surowej wagi), pół główki sałaty, 1 pomidor, 1 pomarańcz, herbata lub kawa.

3 DZIEŃ: **Obiad:** 1 pomarańcz, 1 twarde jajo, pół główki sałaty, 8 plasterków surowego ogórka, herbata lub kawa. **Kolacja:** Kotlet cielęcy, 1 twarde jajo, 3 rzodkiewki (bez masła), 2 oliwki, pół główki sałaty, 1 pomarańcz, herbata lub kawa.

4 DZIEŃ: **Obiad:** 1 mała filiżanka (od kawy) pełna białego sera, trzy sucharki, 1 pomidor, 1 pomarańcz, herbata lub kawa. **Wieczorem:** 1 sznycel, sałata, pomarańcz, herbata.

5 DZIEŃ: **Obiad:** Pomarańcz, kotlet, sałata, herbata. **Kolacja:** 1 twarde jajo, trzy sucharki, pomarańcz, herbata lub kawa.

6 DZIEŃ: **Obiad:** Pomarańcz i herbata lub kawa. **Wieczorem:** 1 twarde jajo, trzy sucharki, 1 pomarańcz, herbata lub kawa.

7 DZIEŃ: **Obiad:** Pomarańcz, 2 jaja, pomidor, sałata, 2 oliwki, herbata.**Kolacja:** 1 kotlet, 6 plasterków ogórka, 2 oliwki, 1 pomidor, sałata, 1 pomarańcz, herbata.

8 DZIEŃ: **Obiad:** Kotlet, sałata, pomarańcz, herbata. **Kolacja:** pieczeń, 2 łyżki szpinaku, 4 szparagi (bez masła), 1 pomarańcz, sucharek, herbata.

9 DZIEŃ: **Obiad:** 1 jajo, pomidor, pomarańcz, herbata. **Wieczorem:** sałatka z ryby lub mięsa na occie i oliwie (około pół filiżanki od herbaty), 1 sucharek, herbata.

10 DZIEŃ: **Obiad:** herbata lub kawa, 4 sucharki cienko masłem posmarowane. **Wieczorem:** 1 śledź, 3 rzodkiewki, 2 oliwki, 1 pomidor, herbata lub kawa.

11 DZIEŃ: **Obiad:** Pomarańcz, kotlet, sałata, herbata. **Wieczorem:** 1 pomarańcz, pieczeń, herbata.

12 DZIEŃ: **Obiad:** Gotowana ryba, 2 sucharki, 1 pomarańcz, kawa. **Wieczorem:** Kotlet, sałata z oliwą, pomidor, pomarańcz, herbata.

13 DZIEŃ: **Obiad:** 1 jajo, 3 sucharki, 1 pomarańcz, kawa. **Wieczorem:** Befsztyk, sałata, 4 rzodkiewki, 1 pomarańcz, herbata.

14 DZIEŃ: **Obiad:** 1 jajo, 3 sucharki, pomarańcz, kawa. **Wieczorem:** Smażona ryba, 1 pomidor, pomarańcz, herbata.

15 DZIEŃ: **Obiad:** 1 jajo, pomidor, pomarańcz, kawa. **Wieczorem:** Kotlet, pomidor, 2 sucharki, pomarańcz herbata.

16 DZIEŃ: **Obiad:** 1 jajo, pomidor, pomarańcz, kawa. **Wieczorem:** Śledź, sałata, pomarańcz, herbata.

17 DZIEŃ: **Obiad:** Sznycel, sałata, pomarańcz, kawa. **Wieczorem:** Smażona ryba, szpinak, pomarańcz, herbata.

18 DZIEŃ: **Obiad:** 2 twarde jaja, pomidor, 2 oliwki, sałata, herbata. **Wieczorem:** filet, 3 rzodkiewki, pomarańcz, herbata.

Przez osiemnaście dni, w czasie przeprowadzania kuracji, nie wolno poza podanemi trzema posiłkami dziennie nic innego jeść ani pić (!). *dr. L. G.*

M. M. DUDREWICZOWA



ZROBIĘ TO SAMA...

SERWETY * SZYDEŁKOWE

Serweta przedstawiona w dzisiejszym numerze Asa, ma 120 cm średnicy. Jest więc dosyć duża, choć na fotografji wyszła drobno. Dlatego przedstawiam osobno koło środkowe i jeden stożek dla łatwiejszego odrobienia.

Środkowe kółko ma 15 oczek. Po spojeniu kółka robimy 25 oczek na powietrzu i niski słupek. Takich bardzo wysokich ząbków łańcuszkowych w tem kółku należy wyszydełkować 27 ciasno jeden przy drugim.

Następnie musimy wyjść na górę, aż na środek ząbka. W tem wspinaniu się na górę zastosujemy słupki niewidoczne. A więc wyciągamy troszkę do góry oczko na szydełku, by było większe i wkładamy szydełko w drugie oczko łańcuszka na dole, przeciągając bawełnę odrazu przez oczko na szydełku. Następnie nabieramy bawełnę i przeciągamy ją znowu przez oczko na szydełku i szydełku. Te słupki niewidoczne należy ściśle. ciasno robić. Przy robocie drugiego słupka niewidocznego tak samo postępujemy. Wyciąga się do góry troszkę oczko na szydełku i wkłada się w drugie oczko na ząbku łańcuszkowym, przeciągając bawełnę odrazu i przez oczko na szydełku. Dalej nabiera się bawełnę i przeciąga drugi raz przez oczko na szydełku. I tak dalej. aż na górę.

Teraz robimy 5 oczek na pow. i niski słupek na górze następnego ząbka łańcuszkowewego. Gdy rząd gotowy, nie spajamy koła niskim słupkiem i nie wychodzimy na górę następnego ząbka słupkami niewidocznemi, tylko wkładamy szydełko odrazu do następnego ząbka, robiąc niski słupek na środku. I takim ślimaczym sposobem będziemy robić wokoło ząbki łańcuszkowe; tylko począwszy od trzeciego rządka robimy już 6 oczek na powietrzu, w następnym 7 oczek, a w ostatnim rzędzie 13.

Wreszcie na tych dużych ząbkach łańcuszkowych szydełkujemy w każdym ząbku po 5 słupków 5 razy nawijanych, a między słupkami 1 oczko na pow.

Na tych wysokich słupkach robimy znowu ząbki łańcuszkowe o 5-ciu oczkach i to w 10-ciu lub 12-tu rzędach. Gdyby w dalszych rzędach ząbki zaczynały się szpanować, w takich razach należy robić 6 oczek, zamiast 5-ciu.

Na tym pasie ząbków łańcuszkowych szydełkujemy stożki, oddzielone od siebie zwykłemi dziurkami. Mogą one być tej wielkości, jak na wzorze, ale mogą być i znacznie wyższe. Wysokość stożka zależy od tego, ile słupków po bokach każdego razu opuszczamy.

Możemy opuszczać po 2 słupki z każdego boku, albo też tylko po jednym słupku. Jako podstawę stożka robimy w każdym ząbku łańcuszkowym po 3 słupki 5 razy nawijane, a takich potrójnych słupków powinno być 9 grup. Między słupkami w stożku tylko raz na pow.

Na wzorze opuszczałam w pierwszych czterech rzędach po jednym słupku po bokach, a między stożkami robiłam ząbki łańcuszkowe o 7-miu oczkach.

Łatwiejszy jednak sposób jest robić odrazu między stożkami zamiast ząbków łańcuszkowych dziurki o słupkach 2 lub 3 razy nawijanych, tak samo, jak słupki w stożku. W dziurkach tych od dołu do góry po 2—3—4—5—6—7 oczek na pow. Jeżeli opuszczamy w stożku po jednym słupku z obydwu boków w każdym rzędzie, w takim razie stożek będzie znacznie wyższy, a po bokach jego pierwsze dziurki należy robić tylko o 3 oczkach na pow., aż do samego szczytu. Środkowe zaś dziurki między stożkami powiększa się wedle potrzeby.

Gdy stożki skończymy, obrabiamy jeszcze raz naokoło same dziurki, a po tem

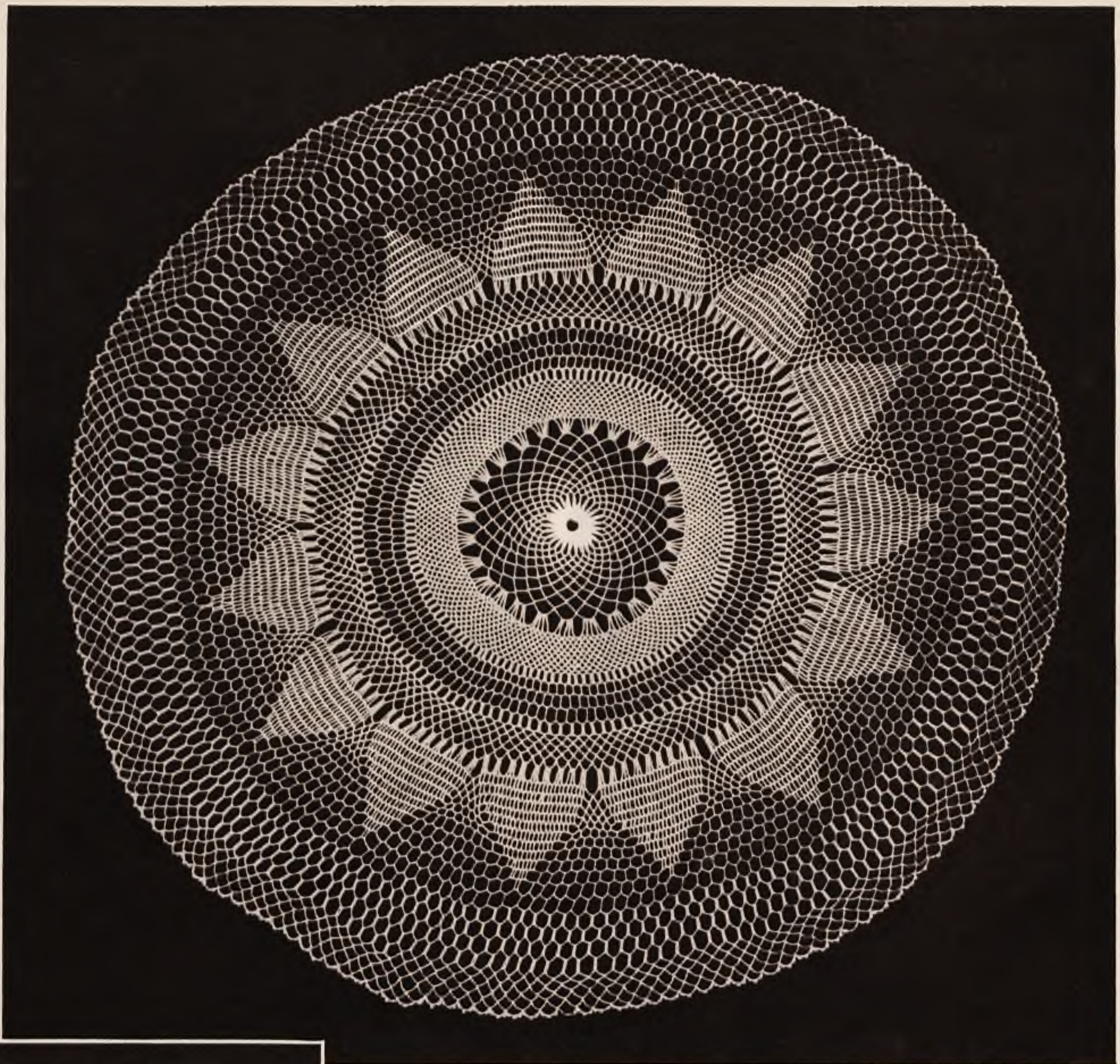


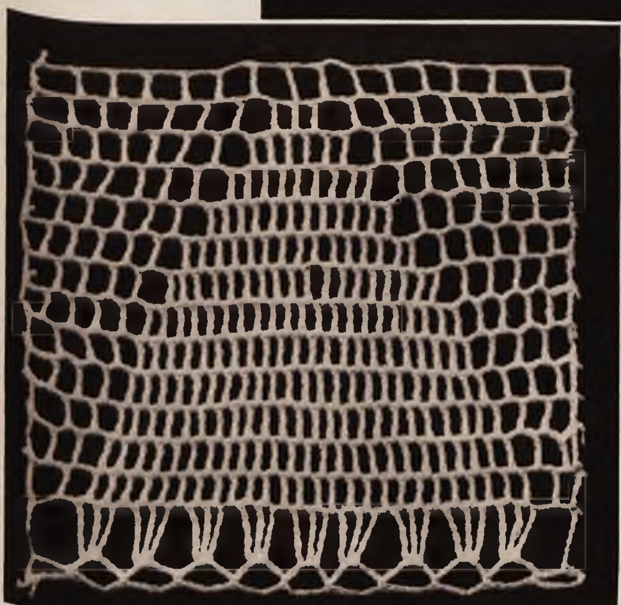
Wzór serwety dla zaawansowanych Czytelniczek.

4-ry rzędy podwójnych słupków tak samo 3 razy nawijanych, a między niemi 7—8—9 oczek na pow. Im wyższy rząd, tem większe koło, a więc i oczek musi być więcej.

Nie zapominać, by po zrobieniu każdego rządka położyć serwetę całą na stół i dokładnie przypatrzyć się, czy się nie faluje, lub nie rozciąga zanadto, bo materjał z którego robimy, rozmaite figle lubi płatać.

Na zakończenie serwety robimy 4 rzędy ząbków łańcuszkowych, a koronkę dowolnie wybraną wedle gustu. Jednak do techniki tego wzoru nadaje się najlepiej skromne zakończenie ząbkami ze zwykłych pikotów, a robimy je w ten sposób. Gdy niski słupek zrobiony, szydełkujemy pięć oczek na pow., wkładamy szydełko w pierwsze oczko,





Opisana metodycznie w artykule serweta. — Na lewo: Powiększone jedno ramię gwiaździstego wzoru.

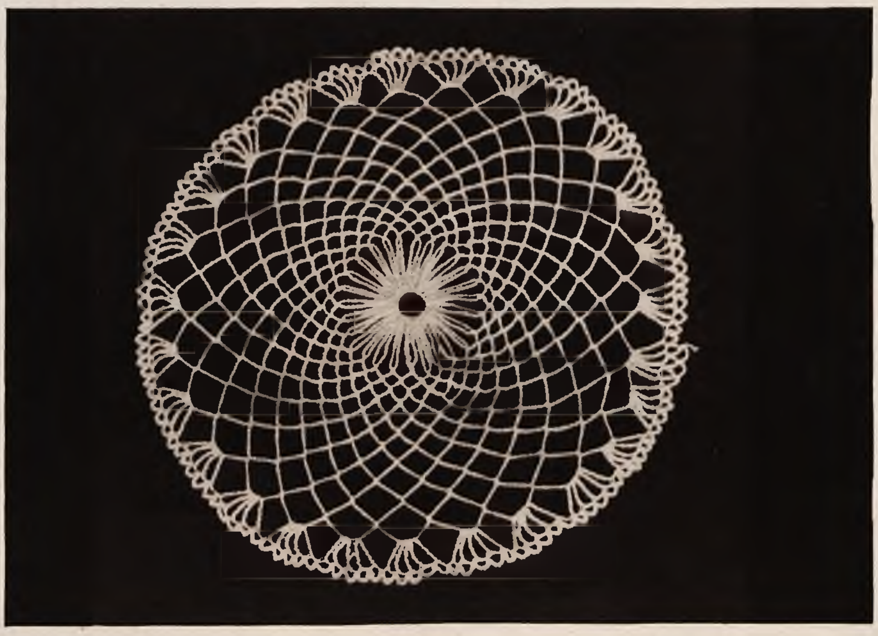
dalej znów pięć oczek na pow. i znowu spojenie w pierwszem oczku. Następnie jeszcze raz 5 oczek i niski słupek w pierwszem oczku.

Mamy więc 3 pikoty gotowe, jeden obok drugiego, teraz robimy niski słupek w następnym ząbku łańcuszkowym. Tak więc każdy ząbek składa się z 3-ch pikotów.

Wzory szydełkowe w serwetach możemy połączyć doskonale z teneryfami.

W środku serwety zamiast kółka szydełkowego, dajemy kółko teneryfowe, a dalej rozprowadzamy wzór szydełkiem.

Prócz serwety metodycznie przeprowadzonej w opisie, przedkładam jeszcze inną serwetkę bez opisu dla osób zaawansowanych w szydełkowaniu.



Powiększony środek serwety, zamieszczonej powyżej.

Życie towarzyskie i artystyczne



Wykonawcy czołowych ról operetki „Rose Marie": (od lewej) pp. Bolko, Skalska, Brodziński (autor polskiego tekstu), Hryniewiecka i Zdzitowiecki za kulisami Teatru Wielkiego w Warszawie.



Na prawo: Stanisław Kostrzewski, utalentowany artysta Teatru Polskiego w Katowicach, który odtwarza rolę dyrektora banku Lubowicza w komedji Michała Bałuckiego „Krewniaki".
Foto „Star" — Katowice.



W urządzonem na plaży w Juan-les-Pins święcie tahitańskiem wzięła udział ks. Murat, którą widzimy na zdjęciu w otoczeniu „dworu" podczas wykonywania egzotycznych pieśni.
Fot. France-Presse — Paryż.



W ostatnich dniach Teatr Polski w Katowicach wystawił ciekawą komedję włoską Artura Rossato i Giano Capo p. t. „Zabiję ją". Sztuka zdobyła sobie olbrzymie powodzenie dzięki ciekawie ujętemu problemowi zdrady i zemsty, oraz doskonałej grze p. Zofji Barwińskiej i p. Pobóg-Kielanowskiego, których widzimy na zdjęciu w jednej ze scen sztuki.
Fot. Datka — Katowice.



Dwór angielski obchodził niedawno zaręczyny ks. Gloucester, trzeciego syna króla Jerzego, z lady Alicja Montagu Douglas Scott (w kole). Uroczystości odbywały się na zamku Balmoral w Szkocji, letniej rezydencji króla. Na zdjęciu młoda para.

historja fraka



Oto jak sobie wielu przedstawia nowy frak na sezon 1935/36.

Na prawo: Ubranie frakowe z pierwszej połowy XIX wieku.

Poniżej: Frak biedermajerowski.



„Zgleichszaltowanie“ ubioru męskiego sięga zaledwie początków XVIII wieku. Poprzednio ubiór męski równie był poddany fantastycznym upodobaniom poszczególnych jednostek, jak strój kobiecy. Obwieszanie się przecież różnego rodzaju klejnotami, noszenie złotych łańcuchów, sznurów pereł, guzów ozdobnych, czy też bransoletek, było na porządku dziennym. Wystarczy przyjrzeć się starym portretom z XVI lub XVII wieku, np. portretowi króla Henryka III. z domu Walezjuszy, lub Henryka VIII. angielskiego, aby zobaczyć, jak dalece szła wtedy kokieterja męska i jak bardzo mężczyźni podobni byli z tem do kobiet. Portret Tycjana, cesarza Karola V. w czarnym stroju i czarnym berecie stanowi pod tym względem prawie, że wyjątek.

Dopiero wiek XVIII., a ściśle biorąc koniec XVII., wprowadził stroje bardziej praktyczne i bardziej zbliżone do naszych dzisiejszych fraków. Widzimy je najprzód dosyć długie, a poły ich są równo obcięte, posiadają one liczne guziki nieraz metalowe, lub też zrobione z jakichś drogocennych kamieni. Oczywiście, że zależnie od stanowiska socjalnego zmieniają one wygląd i są bądź to ciemne i skromne, jeżeli chodzi o sfery niższe, bądź też w żywszych kolorach, skoro nosi je ktoś wybitniejszy. W XVIII wieku spotykamy się również z drugim typem fraków, mianowicie poły zwężają się ku tyłowi, a ogólnie używanym materjałem na nie jest jedwab, nieraz nawet brokat drogocenny. Stałym towarzyszem ówczesnego fraka jest koronka u rękawów i żabot.



Jeżeli chodzi o Polskę, to poza dworem królewskim i nielicznemi w Warszawie przebywającemi osobami, mało kto w XVIII wieku nosił frak, który zwano w Polsce strojem francuskim. Wiemy, że na dworze króla Stasia wysadzano się na bardzo wykwintny strój, a jednym z najbardziej znanych elegantów był szambelan Dzierżanowski, który posiadał niezliczoną ilość fraków, sprowadzanych z Paryża i Wiednia.

Rewolucja francuska wprowadza nowy typ fraka, będący wręcz karykaturą dawnego. Otrzymuje on wtedy ogromne klapy, poły jego stają się bardzo długie, a przytem ogół ludzi lubuje się w kolorach nadwyraz żywych i jak na dzisiejsze nasze pojęcia wręcz niemożliwych. Kamizelki ówczesne w przeciwieństwie do kamizelek XVIII wieku, które były bardzo długie, są przeciwnie krótkie i często również w odmiennych od fraka kolorach. Prawdziwym rozkwitem cieszy się frak w czasach biedermajeru, kiedy powraca do rozsądnych wymiarów i naprawdę jest elegancki.



Spodnie w tym czasie dobiera się zwykle kremowe, halsztuk przepasuje fantazyjnym fontaziem kolorowym, lub trzyma się jeszcze żabotu nieposzlakowanej białości. Strój kompletuje nieco dziwaczny cylinder, płaszcz z pelerynką lub też duża peleryna, a nieraz wysokie buty z żółtej skóry, z obiciem lakierowanem. Tak mniej więcej przedstawia się antenat dzisiejszego fraka, różniąc się tem od niego, że był znacznie barwniejszy i indywidualniejszy. **Brummell.**

Na lewo: Tak wygląda ubranie frakowe wedle żurnala angielskiego na sezon 1935 36.

P R Z E P I S Y
odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

POMIDORY Z JAJAMI. Z równej wielkości pomidorów ścina się wierzchy, wydrąża trochę i układa w rondelku na maśle. Do każdego pomidora wbija się ostrożnie małe jajko, posypuje parmezanem, kropi masłem i wstawia do gorącego piecyka, pozostawiając je tam tak długo, aż się białko jaj zetnie. Wyłożone na półmisek okłada się ryżem lub makaronem i duszonemi wątróbkami z drobiu.

OMELETTE ROYALE. 7 żółtek rozkłucić z 1/4 litra mleka i 6 dkg mąki, następnie ubijać na parze (wstawione do naczynia z gorącą wodą) aż się zacznie podnosić i utworzy się gęsty krem; do wystudzonego dodać 6 dkg cukru i pianę z 7 białek. Z masy tej wypieka się trzy omlety, które się przesmarowuje konfiturową marmoladą, składa razem, pokrywa bitą śmietaną i ubiera smażonemi owocami.

SOS REMULADOWY do ryb lub zimnych mięs, podawany również do mięs prędkich i z rusztu. Dodatki: 2 twarde żółtka, przetarte przez sitko, 1 żółtko surowe, 2 łyżki oliwy stołowej, dodawanej do żółtek po kropli przy ucieraniu, łyżeczka kremskiej musztardy, sok z 1 cytryny lub łyżka dobrego octu, szczypta soli i cukru, oraz parę kropli przyprawy. Utartą masę rozprowadza się silnym rosołem i dodaje wkońcu łyżeczkę drobno usiekanej zielonej pietruszki. Sos powinien być zawiesisty.

ZIEMNIAKI EN SURPRISE. 8—10 obłupanych, okrągłych, średniej wielkości ziemniaków, ustawia się ciasno w rondelku, wysmarowanym masłem, podlewa odrobiną wody i piecze pod przykryciem w piecyku. Z upieczonych ziemniaków ścina się wierzchołki, wydrąża ostrożnie łyżeczką i napełnia farszem, następnie przykrywa zdjętym wierzchołkiem, układa na ogniotrwałej salaterce, posypuje smażoną bułeczką lub parmezanem, kropi masłem i śmietaną, zapieka w gorącym piecyku przez 5 minut i podaje gorące. Farsz: wyjętą ośródkę ziemniaków uciera się z masłem, roztartą sardelką i twardem żółtkiem oraz łyżeczką siekanej pietruszki. Ostry sos musztardowy lub sardelowy w sosjerce.

SUFLECIKI Z MÓŻDŻKÓW. Odblanżerowany i obrany z błon i żył móżdżek dusi się z paru pieczarkami i dwoma szalotkami, następnie przeciera przez sitko, soli i pieprzy do smaku. Osobno rozpuszcza się 4 dkg masła, dodaje 4 dkg mąki, trzyma na ogniu, aż się zapieni, zalewa pół szklanką śmietanki i miesza na ogniu, aż masa z łyżki łatwo odpada. Po ostudzeniu dodaje się 3 roztarte żółtka, 5 dkg ugotowanego w rosole, w kostkę pokrajanego szpiku wołowego, wkońcu pianę z 3 białek. Małe porcelanowe lub nowsze szklane ogniotrwałe miseczki nałożone masą, ustawia się na blasze wysypanej grubo solą i wstawia na kilka minut do gorącego piecyka. Podaje się jako przystawkę możliwie gorąco.

KROKIETY Z PIECZENI CIELĘCEJ LUB GOTOWANEJ KURY. Kilka pieczarek dusi się na maśle z cebulką i zieloną pietruszką, podsypuje łyżką mąki, zasmaża, podlewa silnym rosołem lub rozpuszczoną w paru łyżkach wody kostką buljonową, dodaje kieliszek białego wina i dusi dalej, aż się utworzy gęsty sos. 25 dkg mięsa z kury gotowanej lub z cielęcej pieczeni przemleć dwa razy z kawałkiem bułki, wymieszać z przygotowanym sosem, zaprawić solą, sokiem cytrynowym i białym pieprzem, dodać 2 całe jaja, wymieszać na ogniu. Z ostudzonej masy formuje się małe krokiety, panieruje w jajku i bułeczce, szybko osmaża na maśle i podaje z sałatą zieloną lub mieszaną.

KRUCHY PLACEK Z OWOCAMI. 21 dkg mąki i 16 dkg masła rozkruszyć razem, następnie połączyć dwoma żółtkami i łyżką kwaśnej śmietany w tęgie ciasto. Kruchego ciasta nie należy nigdy wygniatać ręką tylko naprzód łyżką, a następnie wałkować na stolnicy, składać i znowu wałkować. Powtarzać to kilka razy aż ciasto zacznie tworzyć pęcherzyki. Wywałkowane układa się na blasze tak, aby po bokach wystawało, posypuje tartą bułką i nakłada poprzednio przygotowanemi jabłkami: 1 kg jabłek (z gatunku kruchych) trze się na grubem tarle, miesza z cukrem i cynamonem, dodaje rodzynków, wymytych w gorącej wodzie i zostawia przykryte, aby się sok podstał. Na ciasto nakłada się jabłka z soku ociekłe, uważając aby sok w miseczce pozostał (inaczej zrobi się zakalec). Brzegi ciasta zawija się do środka, smaruje je jajkiem i wstawia formę do pieca. Upieczony placek posypuje się smażonemi wiśniami, nakłada pianę ubitą z 5—6 białek i 8 dkg mączki cukrowej, posypuje parzonemi, krajanemi migdałami i zapieka piankę na różowo. Placek kraje się w kwadraty. Zamiast piany, można zalać placek galaretką z pozostałego soku z jabłek, który się miesza z łyżeczką mąki ziemniaczanej, zagotowuje, polewa środek placka i zastudza.

Sc. Ko.

NOWOŚCI KUCHENNE.



Maszynka do wyciskania soku z owoców jest bardzo pożyteczna w gospodarstwie domowem. Pani domu nie wala sobie rąk, trudnym do zmycia sokiem z owoców a praca postępuje bardzo szybko.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może byc w skromniejszych gospodarstwach opuszczone

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 38 — WRZESIEŃ — Dni 30
Niedziela **15** Nikodema 17 Elul	Zupa pieczarkowa. Suflecikі z móżdżków. Kuropatwy w kruchem cieście, albo pieczona gąska z kapustą parzonką. Omelette roy le. Kolacja: Zimne mięso z mieszaną sałatą.
Poniedziałek **16** Ludmiły 18 Elul	Krupnik na rosole z podróbek. Risotto z groszkiem. Kotlety wieprzowe duszone z kminkiem i z czerwoną kapustą. Mieszany kompot. Kolacja: Knedelki z śliwkami, chleb, ser.
Wtorek **17** Lamberta, Arjad. 19 Elul	Zupa śliwkowa. Ziemniaki en surprise. Mostek cielęcy nadziewany z duszonym groszkiem. Kruchy placek z owocami. Kolacja: Ozorki cielęce w pomidorach.
Środa **18** Tomasza † S. dn. 20 Elul	Zupa koperkowa z ryżem. Strudel ziemniaczany nadziewany bułeczką i skwarkami., Rozbratle z maszynki z jarzynami. Budyń serowy. Kolacja: Befsztyki lub szynka z sosem remuladowym.
Czwartek **19** Januarego 21 Elul	Zupa z mleczek cielęcych. Włoska kapusta faszerowana z pomidorami. Gołąbki duszone na dziko z brusznicami. Ptysie. Kolacja: Grzybki z jajami, chleb z masłem.
Piątek **20** Eustachego † S. [illegible] 22 Elul	Czysty barszcz z uszkami z grzybów. Duszone pomidory z ryżem. Karp nadziewany z makaronem. Biszkopt i kompot. Kolacja: Placuszki ziemniaczane z masłem lub knedle z sera lub grysiku.
Sobota **21** Mateusza † S. dn. 23 Elul	Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Sztuka mięsa z sosem pomidorowym. Pieczona kaczka z francuską sałatą. Kolacja: Faszerowane jaja z sosem musztardowym.

HOCKI KLOCKI

WEDLE STAWU GROBLA.

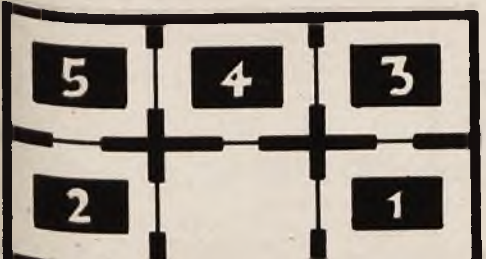


— To państwo jesteście w podróży poślubnej?!!

— Tak, dotychczas nie mieliśmy jakoś czasu...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. TRUDNOŚCI Z MEBLAMI.



Przy przeprowadzce przez niedopatrzenie ustawiono meble w niewłaściwych pokojach tak, że okazało się konieczne przestawienie fortepianu, oznaczonego numerem 2 do pokoju, w którym stała wielka szafa bibljoteczna 5, oraz postawienie szafy na miejscu fortepianu. Pokoje jednak były tak małe, że do żadnego nie można było wstawić jednocześnie dwóch wielkich mebli, których wogóle było pięć sztuk i każdy stał w innym pokoju, jedynem więc wyjściem było posługiwanie się przy przesuwaniu wolnym pokojem. Jaka jest najmniejsza ilość ruchów, koniecznych do przestawienia mebli?

2. NIEROZGARNIĘTY FORNAL.

Pan Purkrabek miał pięć worków żyta, które dał do zważenia fornalowi. Nierozgarnięty chłopak ważył wszystkie worki kolejno po dwa równocześnie, łącząc je na wszystkie możliwe sposoby i powiadomił pana Purkrabka, że poszczególne wagi wynosiły 110, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120 i 121 kilogramów. Czy z powyższych liczb pan Purkrabek będzie mógł obliczyć wagi poszczególnych worków?

3. NA MANEWRACH.

W pobliżu majątku pana Purkrabka odbywał ćwiczenia oddział wojska. Liczba żołnierzy była dziesięciokrotnie większa od liczby przełożonych, a wszystkich podwładnych było w sumie 164. Ilu przełożonych liczył ten oddział wojska?

4. LOT STRZAŁY.

Z tylnej platformy pociągu, poruszającego się z szybkością 80 km./godz. wypuszcza się strzałę z łuku w kierunku przeciwnym do kierunku biegu pociągu. Jeśli szybkość początkowa strzały w chwili opuszczania łuku wynosi również 80 km/godz., to jaka będzie jej szybkość dalsza?

5. SZYBKOŚĆ MYŚLENIA.

Szmidt, Szwarz i Szwanz mieli odbyć test na szybkość myślenia. Na czole każdego z nich narysowano krzyżyk, który — jak im powiedziano — może być niebieski lub biały, a następnie wprowadzono ich do pustego pokoju. Żaden z nich nie znał koloru swego własnego znaku, ani nie wolno mu było się porozumiewać z dwoma pozostałymi, lecz każdemu polecono wyjść natychmiast z pokoju, jeśli zobaczy dwa białe krzyże lub wywnioskuje, jaki kolor ma sam na czole. Wszyscy trzej są dość bystrzy, lecz Schmidt myśli nieco szybciej od pozostałych. Zauważył on, że Szwarc i Szwanz mają niebieskie krzyże i po chwilowem zastanowieniu wyszedł pierwszy z pokoju, słusznie wywnioskowawszy, że i on również ma krzyż niebieski.

Jaką drogą doszedł do tego wniosku?

HUMOR ZAGRANICZNY

BRAK DELIKATNOŚCI.



— Mógłbyś przynajmniej trochę zaczekać z tem demolowaniem... *(„Rire")*

Dokończenie ze str. 11-ej.

Wnuk Henryka IV, Ludwik XIV. nie był również wzorowym mężem i chociaż małżonka jego Marja Teresa austrjacka była dobrą żoną, nie zwracał na nią zbyt wiele uwagi. Dążący do coraz to nowych podbojów nietylko państw europejskich, ale również serc niewieścich, Ludwik XIV. nie miał ani czasu, ani ochoty zajmować się królową, która miała jedynie spełnić swój obowiązek i dać mu następcę tronu. Żyła więc Marja Teresa samotnie w zamku Fontainebleau, otoczona złośliwemi nieraz uśmiechami dworzan, którzy wiedzieli, dla kogo płonie król obecnie afektem.

I jeszcze jedna Austrjaczka. Marja Antonina, miała zająć tę samą komnatę, w której już poprzednio tyle rozegrało się cichych dramatów i wylano tyle ukrywanych łez. — Nieszczęścia, jakie przeżyła królowa Francji, były oczywiście o całe niebo straszniejszemi od tego, co wycierpiały jej poprzedniczki. Przywieziona do Francji jako młoda dziewczyna, nie znająca ani życia, a tem mniej swego przyszłego męża, kierując się wrodzonym żywym temperamentem, rzuciła się w wir zabaw, nie przeczuwając, że wkrótce stanie się mieszkanką ponurej „Conciergerie". Jak wiadomo, „sprawa naszyjnika", w której występowała słynna awanturnica, nosząca tak historyczne nazwisko, hrabina de Valois, była pierwszym zwiastunem burzy, jakiej ofiarą miała paść królowa wraz ze swą przyjaciółką ks. de Lamballe.

Zakochany w swej żonie król Ludwik XVI. ciągle licznemi upominkami stara się wykazać wobec królowej swe przywiązanie i zainteresowanie jej osobą, to też zamawia w tkalniach ljońskich bajeczne tkaniny jedwabne celem ozdobienia niemi królewskiej sypialni. Przed wykonaniem jeszcze zamówienia Ludwik XVI. ginie na gilotynie, a tkaniny spoczywały u fabrykantów, czekając na odbiorcę. Niewykupione doczekały się nowych czasów i zostały sprowadzone przez Napoleona I, który uczynił z nich ślubny prezent dla trzeciej Austrjaczki na francuskim tronie — Marji Luizy.

Lecz i tym razem monarchini francuska, nosząca nieszczęśliwe w historji Francji imię Marji, nie zaznała szczęścia. W kilka lat po ślubie cesarz znalazł się na wyspie św. Heleny, zamek Fontainebleau, jak i jej sypialnia pustoszeją, a cesarzowa zapomina o wielkim człowieku w ramionach jednookiego hrabiego Alberta Neipperga.

. . . .

Tysiące ludzi rok rocznie przepływa, jak żywa fala, przez komnaty pałacu Fontainebleau, dopytując się szczegółów historji u posiwiałego woźnego. Dla nich wszystkie te szczegóły z przeszłości, epizody z życia osób, które zamieszkiwały wśród tych ścian, to tylko informacje „baedeckerowskie". Mało kto jednak umie się wczuć w atmosferę przeszłości, która niejako wieje z tych ścian, pokrytych brokatami i unosi się w salach, ozdobionych wspaniałemi malowidłami.

Pałac Fontainebleau zdaje się dumać nad przeszłością Francji i czekać na nowego gospodarza, któryby zdjął z niego napis „muzeum" i przekształcił w mieszkanie ludzi żywych, kontynuujących jednak dawne tradycje.

Żarn.

To warto poznać..

CO CZYTAĆ?

Z rocznem przeszło **opóźnieniem** zwracam uwagę na tę trafną i wielce instruktywną książkę Stefana Zweiga: „Zygmunt Freud", wyd. J. Przeworskiego, przekł. Melanji Wassermanównej. Może z przeoczenia tego wybawi mnie fakt, że oto niedawno twórca psychoanalizy obchodził **80-cio lecie swoich urodzin** i że z tej jubileuszowej racji stał się znowu tematem licznych rozpraw, szkiców i artykułów. Na terenie polskim objawiła się ta aktualność jubileuszowa rozpoczęciem **serji przekładów** z najwybitniejszych dzieł Freuda, przyczem na pierwszy ogień poszedł **„Wstęp do psychoanalizy"**, fundamentalny wykład Freuda.

Studjum znakomitego powieściopisarza Stefana Zweiga, który święci ostatnio takie sukcesy na polu **historycznej biografji** — o wiedeńskim lekarzu, co tyle narobił hałasu w świecie swoją teorją, wynikło z trafnego zrozumienia, że **literatura zawdzięcza szczególnie wiele twórcy psychoanalizy** i że jego praca otworzyła nowe horyzonty piśmiennictwu. Trudno znaleźć nazwisko ze świata nauki, któreby w takim stopniu **pobudziło i zapłodniło** literaturę współczesną, jak właśnie **Freud** i jego teorja.

Dzisiaj w perspektywie lat ocenić możemy dopiero **wielkość dorobku** Freuda. Teorja Freuda, jak prawie każda nowa i śmiała teorja, miała swoje **przejaskrawienia** i starała się nieraz zbyt dokładnie interpretować rzeczy zawiłsze niż sama przypuszczała. Poprawki, jakie wprowadził do niej psycholog **Adler** a potem zurychski psycholog **C. G. Jung**, stały się jednocześnie **rozszerzeniem bazy tej teorji** i nadały nauce Freuda wartość szczególną: **wychowawczą**. Albowiem właściwie rozumiana teorja Freuda jest **tezą pedagogiczną**, jest zagadnieniem **nowego wychowania człowieka**.

Teorja i nauka wiedeńskiego lekarza dąży do **harmonji człowieka**, do panowania **jasnego sądu krytycznego w naszem życiu uczuciowem**, do czujnej obserwacji swojego **„ja"**, do umiarkowania, jednem słowem do tego, co już przed wiekami wywieszono w Grecji jako hasło **„gnoti seauton"**.

Tezy Freuda będą rozszerzane, **korygowane**, może podważane, ale znaczenie ich dla psychologji, dla wychowania są **trwałe**.

Cel ich jest również zdrowy i piękny: przez poznanie dziedziny swoich pragnień, przez prześwietlenie ich reflektorem rozumu, **sublimować nieświadome w świadomość**, uwalniać się od balastu przesądów, **ignorancji** i zakorzenionego **wstrętu**, jakim usiłowała karmić dawna pedagogja człowieka w odniesieniu do jego życia erotycznego.

Rzecz Stefana Zweiga rozjaśnia w wielu punktach ludziom nieufnym lub uprzedzonym naukę Freuda i pięknie ujmuje jego **znaczenie** w historji walki myśli ludzkiej o nowy, jasny obraz świata.

Przekład **M. Wassermanówny** poza paroma niedociągnięciami i pewnym brakiem polotu, stara się naogół trafnie o nadążenie stylowi Zweiga. **G.**

NA SCENIE.

Poznań posiada obecnie trzy teatry dramatyczne i jedną operę, a więc teatrów troszeczkę zadużo, tak, że zmuszone walczyć o publiczność mogą zapomnieć o artystycznym poziomie widowisk. Narazie jednak teatry poznańskie rozpoczęły sezon wcale pięknie i szczęśliwie. W „Teatrze Polskim" po **„Judaszu"** Rostworowskiego daje gościnnie występujący Solski swą wspaniałą kreację w **„Intrydze i miłości"** Schillera. „Teatr Polski" równocześnie święci jubileusz 60-lecia pracy scenicznej Solskiego i jubileusz 60-lecia istnienia i zasłużonej działalności teatru.

W poznańskim „Teatrze Nowym" dyrektorzy K. Grek-Korecki i St. Kordowski rozpoczęli sezon piękną i dobrą sztuką Jerzego Szaniawskiego **„Most"**, przygotowując premjerę miłej krotochwili Krakowieckiego **„Sezamie otwórz się"**. „Teatr Narodowy" w Poznaniu, scena popularna, rozpoczął sezon **„Chata za wsią"**.

„Teatr Polski" w **Katowicach** pozyskał w bież. sezonie kilka wybitnych sił aktorskich i reżyserskich z W. Siemaszkową na czele, i rozpoczął działalność zapomnianą komedją Bałuckiego **„Krewniaki"**, zagraną b. żywo i wesoło, wystawiając następnie sensacyjną i ciekawą sztukę Rossato i Capo p. t. **„Zabiję ją"**. W próbach **„Brat marnotrawny"** Oskara Wilde'a.

W **Krakowie** w teatrze im. J. Słowackiego rozpoczyna występy Kaz. Junosza-Stępowski w **„Henryku IV"** Pirandella. W roli tytułowej stwarza Junosza-Stępowski wstrząsającą kreację. **(swb).**

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 15 września.

9.15: Muzyka.
10.30: Nabożeństwo z katedry św. Jana.
12.15: Poranek muzyczny.
14.00: „Byczy sen" — nowela.
14.20: Muzyka salonowa.
15.00: Godzina rolnika.
16.15: Koncert zespołu Adamskiej-Grossmanowej.
17.00: Muzyka taneczna.
17.40: Regjonalna audycja muzyczna.
18.30: Słuchowisko p. t. „Biała plama".
20.00: Wesoła Fala.
20.50: Opera „Samson i Dalila" Saint Saens'a transmisja z Turynu.
23.20: Gordon Bennet.
23.50: Muzyka.
W nocy od 1.00—8.00: Komunikaty i płyty gramofonowe dla uczestników lotu Gordon-Bennett.

Poniedziałek, 16 września.

12.15: Koncert ze Lwowa.
13.25: Chwilka dla kobiet.
15.30: Muzyka lekka.
16.45: „Rozkosze przyjaźni" — skecz.
17.00: Higjena mieszkania — pogadanka.
17.20: Brahms: Trio a-moll.
18.00: Piosenki Oli Obarskiej.
19.20: Koncert.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.30: Mało znane utwory muzyczne.
21.00: Wesoła audycja muzyczna.
22.00: Koncert symfoniczny.
23.15: Muzyczna taneczna.
W nocy od 1.00—8.00: Komunikaty meteorologiczne (co godzinę) dla uczestników lotu Gordon-Bennett i płyty.

Wtorek, 17 września.

12.15: Audycja dla szkół.
12.30: Koncert zespołu Grossmana.
13.25: Chwilka dla kobiet.
15.30: „Po jednej piosence".
17.15: Koncert.
18.00: Recital. fortepianowy.
18.30: „Norwidiana paryskie" — szkic.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.10: Muzyka lekka.
21.15: „Manon" opera J. Masseneta.
22.30: „Po wakacjach" — feljeton.
22.45: Muzyka taneczna.

Środa, 18 września.

12.15: „Pierwsze jaskółki sezonu" — pogadanka dla kobiet.
12.30: Koncert.
17.00: „W dżungli poleskiej" — reportaż.
17.15: Pieśni oraz fantazje operowe.
18.00: Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny.
18.45: Muzyka salonowa.
19.20: Koncert.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: „Balon" — reportaż.
20.00: „Mało znane walce koncertowe".
21.00: III-a audycja z cyklu, „Twórczość Fr. Chopina".
21.35: Kwadrans poezji Konstantego Gałczyńskiego.
22.00: Muzyka lekka z udziałem Chóru Juranda.
23.05: Muzyka.

Czwartek, 19 września.

12.15: Koncert szkolny (ze Lwowa).
13.25: Chwilka dla kobiet.
15.30: Koncert mandolinistów ze Lwowa.
16.00: „Higjena ołówka" — opowiadanie Starego Doktora.
17.00: Od „Proletarjatu" do P. P. S. odczyt.
17.15: J. Haydn: Kwartet op. Nr. 5.
18.00: Recital fortepianowy J. Gimpla — ze Lwowa.
18.30: Film, plastyka, architektura.
18.45: Ulubione piosenki .
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: Muzyka salonowa.
21.00: Słuchowisko.
21.35: Nasze pieśni z Poznania.
23.05: Muzyka.

Piątek, 20 września.

12.40: Koncert.
13.25: Chwilka dla kobiet.
15.30: Koncert.
16.15: Koncert ze Lwowa.
16.45: „Zwierzęta których się nie lubi" — opowiadanie.
17.20: Sławni śpiewacy polscy.
17.50: Poradnik sportowy.
18.40: „Życie kulturalne i artystyczne stolicy".
19.20: Koncert.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Aktualny monolog.
21.15: Koncert symfoniczny.
22.30: Muzyka taneczna.

Sobota, 21 września.

12.15: Koncert orkiestry z Wilna.
13.25: Chwilka dla kobiet.
14.30: Muzyka lekka.
15.00: Fragment z pamiętnika Wojciecha Kossaka.
16.15: Utwory na fortepian.
17.15: Nowości z płyt.
17.45: „Świat naszych zwierząt" pogadanka.
18.00: „Antena w karczmie „Rzym" — słuchowisko.
18.30: Przegląd wydawnictw.
19.20: Koncert.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Pogadanka aktualna.
21.00: Audycja „Piękno mowy ojczystej".
21.30: „Wesoła Syrena".
22.00: Koncert.
23.05: Muzyka taneczna.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.